

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy Świat Nr. 4.

CIEKAWY RZECZY.

Sakrament czy kontrakt? — „Assymilacya” w kaliskim Towarzystwie muzycznym.

Przed kilku dniami spotkałem na ulicy jednego ze znajomych, Niemca-protestanta, a raczej kalwina.

Oblicze jego wyrażało radość żywą; w ruchach i zachowaniu się całem znać było, że tego człowieka musiała spotkać wyborna nowina.

— Cóż się stało — spytałem — wygrałeś pan główny los, czy też odziedziczyłeś spadek po bogatym wujaszku?

Niemiec głową potrząsnął na znak przeczenia, a następnie zawołał z entuzjazmem:

— Czyż pan nie wiesz, że prezes ministrów węgierskich, dr. Weckerle, dostał pozwolenie monarsze na powtórne wniesienie projektu o ślubach cywilnych do Izby deputowanych i do Izby magnatów. Teraz już ta ostatnia nie osmieli się odrzucić owego wysoce cywilizacyjnego i potrzebnego prawa, które łamie przesady średniowieczne, ustanawia normy prawne zgodne z duchem epoki nowożytnej.

— Dlaczego — badałem dalej — nazywasz pan projekt ślubów cywilnych, reformą prawną odpowiadającą duchowi epoki nowożytnej?

— Ależ to naturalne! — wykrzyknął kalwin — według projektu opracowanego przez ministerium węgierskie, małżeństwo przestaje być Sakramentem, a zmienia się natomiast w rodzaj układu czy kontraktu obustronnego, jak jest istotnie. Nasz Calvin odrazu to przeczuł, spostrzegł, więc już przed czterystu laty unormował małżeństwo jako kontrakt rozwiązalny w razie, gdy jednej lub obu stronom staje się on bądź uciążliwym, bądź szkodliwym.

Pożegnałem przy tych słowach owego kalwina, nie chcąc z nim wszczynać sporu, gdyż odrazu spostrzegłem że stoimy na dwóch krańcach tak przeciwnych, iż o dyskusji między nami i mowy być nie może.

Swoją drogą, powyższa rozmowa lepiej aniżeli tysiące komentarzy i faktów rozświetla mi istotę zasadniczą kampanii przeciwchrześcijańskiej, prowadzonej obecnie przez kalwinów węgierskich i sprzymierzonych z nimi żydów, przeciwko Kościołowi katolickiemu, prawosławnemu i rumuńsko-prawosławnemu na Węgrzech.

Streścimy pokrótce fakta, które na tem miejscu, odnośnie do węgierskich ślubów cywilnych podnosiliśmy już raz kilka z wielkim naciskiem.

Od lat przeszło piętnastu, rządy kraju i jego sprawy najżywotniejsze, zarówno ekonomiczne jak i umysłowe, dostały się w ręce kalwinów węgierskich pod wodzą Kolomana Tiszy, idących ręką w rękę z tamtejszymi żydami; ci drudzy posługują się pierwszymi, by lepiej i prędzej dojść do celu, a gdy się już tam raz znajdą, odrzucają od siebie precz kalwinów, jak wyciśniętą cytrynę.

Przed paru laty, ludność chrześcijańska, katolicy i prawosławni zaczęli sobie zdawać sprawę, iż są przedmiotem ohydnej wyzyski, jeśli się tedy przygotowują do samoobrony, zwłaszcza w dziedzinie ekonomicznej. By temu przeszkodzić i wprowadzić zamieszanie, oraz odwrócić uwagę wyzyskiwanych od zagadnień, z materyalnym bytem związanych, klika podniosła projekt ślubów cywilnych, utła-

twiający równocześnie — a więc dwie pieczenie przy jednym ogniu — rozpadnięcie i rozluźnienie rodziny chrześcijańskiej.

Ten wzgląd drugi nawet z biegiem czasu wysunął się na pierwszy plan.

Niemal przez dwa lata trwało w kraju rozgorączkowanie i zaognienie, poczem w Kwietniu r. b. Izba deputowanych, wybrana pod naciskiem rządu, a więc nie reprezentująca prawdziwych poglądów kraju, projekt o ślubach cywilnych uchwaliła.

Przepisanym przez konstytucyę porządkiem parlamentarnym projekt wszedł do Izby magnatów, gdzie przeciw większości, złożona z mężów wytrawnych i chrześcijańskich nie tylko z nazwy, lecz również z serca, prowadzona przez prymasa katolickiego, Vaszarego, przez patriarchyę serbów prawosławnych z Karłowca i przez metropolitę rumunów prawosławnych z Siedmiogrodu odmówiła owemu zamachowi na wolność sumienia swej sankcyi prawodawczej.

Rozprawy w Izbie magnatów były bardzo poważne i bardzo znamienne; ich zaś nicią przewodnią są dwa momenty, jakby z umysłu przemilczane przez prasę warszawską: napiętnowanie przez trzech powyżej wymienionych dostojników duchownych projektu rządowego jako zamiaru przemienienia małżeństwa w zwyczajny kontrakt i zdemaszkowanie terrorystycznej agitacyi, którą się posługiwali zwolennicy ślubów cywilnych, przede wszystkim zaś dziennikarstwo węgierskie, niemal wyłącznie żydowskie. (Na 21 dzienników w Budapeszcie tylko 2 nie należą do żydów).

Magnaci chrześcijańscy stwierdzili, że strącenie małżeństwa z piedestału Sakramentu na poziom zwykłej umowy cywilnej wygna z pod strzechy rodzinnej czystość obyczajów, podkopie trwałość rodziny, a przez to wstrząśnie podstawami moralnymi całego społeczeństwa, co już widnieje we wszystkich krajach, posiadających obowiązkowe śluby cywilne.

Wystarczy wskazać na Rzym i na Berlin, na hasającą tam swobodnie dzikość obyczajów, na coraz większe zdziwienie i cynizm wszystkich warstw społecznych, od chwili, gdy po roku 1870 liberalizm żydowski zdołał przeprowadzić w obu tych krajach zasadę obowiązkowych ślubów cywilnych.

Przejdźmy teraz do agitacyi terrorystycznej dziennikarstwa, które z zimną krwią nazywało przeciwników ślubów cywilnych głupcami, idiotami, zdrajcami, szubrawcami i całym szeregiem przezwisk, wyjętych z arsenału bezczelności żydowskiej.

Antoni hrabia Szczepan, starszy ochmistrz dworu króla Franciszka Józefa (na Węgrzech nie znają cesarza, jest tylko król), potomek niezmiernie dawnej rodziny, człowiek bardzo światły, gorącemi słowami podniósł niebezpieczeństwo jakie kryje dla kraju fakt owdzielenia prasy przez plemię zupełnie obce, przewrotne, zepsute, zmateryalizowane do szpiku kości, solidarne pomiędzy sobą dla złych planów i robót.

Oklaski, jakie zbierał dostojny mówca i syk nienawisności jakim go powitały dzienniki żydowskie nazajutrz po mowie, świadczą, że słowa powyższe trafiły w gniazdo os i szerszeni, tam właśnie, gdzie trafić chciały.

Na razie tedy niebezpieczeństwo zażegnane, zdaje się przecież że nie na długo, ponieważ klika kalwińsko-żydow-

ska, zapewniwszy sobie kłamliwym odmalowaniem uczuć i dążeń kraju, pobłażliwość korony, chce wszystkimi środkami, nawet gwałtownymi, projekt ślubów cywilnych jeszcze raz przepchać przez Izbę deputowanych (i już przepchnęła!), a potem przez Izbę magnatów. Wystarczy tutaj zamianować członkami tej ostatniej 30—40 powolnych pacholków liberalizmu żydowskiego, by ślubom cywilnym, a więc i klisce zapewnić zwycięstwo.

Czy jednak to zwycięstwo, i to takie zwycięstwo, zrodzi owoce dobre, można powątpiewać, gdyż złość i przewrotność tryumfują zawsze tylko chwilowo. Sprawdzi się przeto ów pewnik i na dzisiejszych tryumfatorach, którzy gospodarują na Węgrzech w widokach samolubnych, oraz z chęcią krzywdzenia i deptania wszystkiego, co nie do ich kółeczka należy.

Nemo.

Z pod Kalisza piszą do nas: W uzupełnieniu notatki z Kalisza, podanej w № 15 „Roli“, której autorem nie jestem, poczytuję sobie za obowiązek sumienia zakomunikować fakt następujący.

Niedawno w Kaliszu zostałem zaczepiony przez pewnego żydka, czynnego członka kaliskiego Towarzystwa Muzycznego, który, chcąc mi zaimponować czy to swą wiedzą (!), czy też swą tolerancją religijną, oświadczył, wcale nie pytany, że wraca z kościoła, gdzie brał udział w śpiewach: „O Sanctissima“ i „Salve Regina“, które to pieśnią wykonywało wspomniane Towarzystwo Muzyczne na pogrzebie ś. p. Szubakiewicza, dyrektora tegoż Towarzystwa.

Mieszkając od niedawna w okolicy Kalisza i nie znając go jeszcze dobrze, nie przypuszczałem na razie, aby to mogło mieć miejsce, w mieście, które przed kilkunastu laty zdradzało, o ile mi wiadomo, swoje wcale nie judofilskie, a przynajmniej nie tak bardzo „asymilacyjne“, przekonania. Zasięgnąwszy jednakże wiadomości na miejscu, że zgrozą dowiedziałem się, że istotnie kilku żydów brało czynny udział w wykonywaniu żałobnych śpiewów przy pogrzebie rzeczonożnego nieboszczyka.

Teraz już nietylko spodziewać się możemy że, jak podaje poprzednia notatka z Kalisza, „nasze panie z przyjemnością flirtować będą z Iekami i Moszkami, a panowie — składać hołdy Esterkom i Ryfkom“, ale niezadługo zobaczymy członków katolickich tegoż Towarzystwa Muzycznego, wykonywających żałobne pieśnią żydowskie na ich pogrzebach i wyciągających ich... weselne „majufesy“.

Smutne to i oburzające! Ale niech będzie dowodem, jak daleko nasz spokojny Kalisz zaszedł na drodze „a sy mila cyi“ z żydami!

Nadmienić mi też jeszcze wypada, że członkowie rzeczonożnego Towarzystwa, wykonywając pieśnią po naszych kościołach, dosyć często zapominają o tem gdzie się znajdują.

Komunikując to Szanownej Redakcyi, proszę uprzedzić o zamieszczenie w „Roli“.

Przyjaciel i zwolennik
Ks. M.

HRABINA.

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia

(Ciąg dalszy.)

Zdawało mi się żem poczerwieniał i milczałem, a książkę zapytał:

— Czy nic nie wiesz, ktoby to mógł być? *c'est pourtant curieux.*

Uczułem się obrażony za osobę, którą posądzałem o wywieranie tego magicznego wpływu na hrabiego, i podchwyciłem:

— Naprzód, czy go kto buntuje czy też kształci na człowieka?

— *Ca revient au même*—zawołał cicho książkę — ale to przecież bardzo ciekawe. Edward wygłaskał ją, że szewc a pan...! *A ça me passe... ça!*

Zrobił ruch zdumienia całym ciałem i dodał:

— Jeżeli tak dalej pójdzie?

— To?—zapytałem, bo książkę urwał.

— To... no! nie wiem—zaśmiał się—co miałem na my-

ŻYD, JUDAIZM

ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przełożył z francuskiego)

(Dalszy ciąg.)

Wobec tej pewności pozwalamy sobie postawić następujące pytanie: Czy żyd każdy, u wszelkiego narodu, który mu nadaje prawo obywatelstwa, jest czy nie jest człowiekiem dwóch naraz narodów? Gdyż żaden człowiek nie może służyć dwom panom. Czy jest on człowiekiem narodu żydowskiego, najprzód z krwi a nadewszystko z wyznania z którym zlewa się ta narodowość; czy też obok tego, w skutek naszego prawodawstwa, jest członkiem narodu francuzkiego? A w takim razie czy jest więcej francuzem niż żydem, czy więcej żydem niż francuzem? Czem byłby, co robiłby naprzykład, gdyby jakiś agitator, wnosząc sztandar Mesyasa i z czołem uwieńczonym aureolą, jaką rzuciłby na nie dzień tryumfu, ogłosił się owym wybrańcem Izraela? A pytanie to, odnoszące się do żyda francuzkiego, zwracamy do każdego innego żyda!

Wreszcie, jeżeli on jest owym uwodzicielem, któremu proctwa Kościoła nadały nazwę Antychrysta; jeżeli chrześciance sądzą, że ten awanturnik rozpocznie od żydów szereg swoich uwiedzeń, ponieważ powiedziano jest, że Izrael ma w nim ujrzeć swego Mesyasa, czyż nie jest grzechem przeciw zdrowemu rozsądkowi uważać za szalonego żyda, który marzy o swojej przyszłej przewadze nad chrześcianinem?

Szukajmy w słowach jedynie jądra rzeczy, a w takim razie, czy to postawimy się na stanowisku czysto ludzkim, czy staniemy na gruncie proctw, stanowiących część skarbów nauki Kościoła, ujrzymy, że najściślejsze węzły łączą jedną z drugą, a raczej zlewają w jedną wiarę żyda w swego Mesyasa, z wiarą chrześcianina w człowieka, którego w mowie swojej nazwał Antychrystem.

Jakoż, tak jak Pisma święte nie są w oczach chrześcianina gadaniną bez sensu i przestarzałą; tak jak tkwi w nim ta wiara, niezbędna do cywilizacji społeczeństw ludzkich, że Kościół nie może ani kłamać, ani się mylić, — tak samo myślimy że Antychryst równie jak Mesyasz nie jest bajką, mytem, symbolem; przypomnijmy sobie, że jego panowanie, straszne i płodne w przewroty niesłychane, w nadzwyczajności wszelkiego rodzaju, jest rzeczywistością przyszłą, co znaczy tyle co faktem będącym w fazie tworzenia się i zbliżającym się do nas drogami, które wypadki z dnia na dzień dlań budują. Ale nie zapominajmy zarazem, że osobistość ta jest władcą tak dalece podobnym do tego, na którego czekają żydzi, że trudno, że niepodobna będzie, aby się ci ślepi nie pomylili; on albowiem dźwiga w sobie zjednoczenie, doskonałą syntezę wszystkich aspiracji anty-

śli. Edward dziś mnie wprowadza w osłupienie. *Il' échappe!* Mówię ci! Ktoś nam go buntuje...

— Życie—podchwyciłem—miasto, ludzie...

Korybutowicz się zamyslił.

— Nie! — zawołał — takich cudów nie dokazują te żywoły...

Urwał i zapytał:

— Czy obserwowalesz go gdy wszedł?

— Wyglądał w dobrym humorze, nic więcej!

— Wyglądał *enjoué* — odpowiedział książkę ze swą pewnością, gdy zgłębiał psychiczne tajniki—ale to *enjouement*, to właśnie daje nam tylko kobieta, i dlatego go kobiety tak nie lubią.

Słuchałem, oniemiały tą bystrością, w pewnym kierunku, światowca, a on dodał jeszcze z pewną irytacją:

— Edward widuje kobietę, której nie znamy... *Sapristi... l'idiôt!* ha! ha!

XV.

Nazajutrz rano obudziłem się pod wrażeniem wielce nieprzyjemnem. Zdawało mi się, iż jestem w przededniu katastrof mnie dotyczących. Prędko zdałem sobie sprawę z wypadków zaszłych w ciągu jednego miesiąca, a odkrytych w ciągu jednego wieczora. Te wypadki dawały się

chrześcijańskich, jakie osmnaście wieków judaizmu przyznają przysłusze zbawcy Judy.

Pomyślmy obok tego, — doda chrześcijanin, że może już nie bardzo długi czas rozdziela postać tę od epoki, w której życie nasze upływa. Już teraz, jeżeli zechcemy spojrzeć w przyszłość, wszystko zdaje się przygotowywać do jego instalacji, chcieliśmy powiedzieć: do jego przejścia. I w naszych oczach, z jednego końca ziemi w drugi, świat polityczny, świat ekonomiczny i handlowy, kierowane lub opętane przez towarzystwa okultystyczne, których panami są żydzi, zabrały się naraz i z niezmordowanym zapalem do walenia „wielkiej jedności kosmopolitycznej”. Tak się nazywa, w języku dzisiejszym, system, z którego ma wypłynąć zniesienie wszelkich granic, wszelkich ojczyzn, albo, jeżeli kto woli, zastąpienie szczegółowej ojczyzny każdego narodu przez jedną wielką i uniwersalną ojczyznę, która będzie ojczyzną wszystkich ludzi. Otóż ta jedność, która potrzebuje naczelnika, czyż nie przygotowuje, tworząc się, oczekiwane przyjsia jedynego władcy najwyższego, w którym żydzi mogliby widzieć swego Mesyasa, podczas gdy chrześcijanie poznaliby w nim Antychrysta?

Gdy chrześcijaństwo stopniowo, systematycznie wypędzany z wychowania społeczeństw, i odpychany przez różną ambicję i wyuzdaną chciwość, wyganiany zewsząd, po hańbiony lekceważony, stanie się wreszcie wśród mas, które ucywilizował, przedmiotem pogardy i nienawiści, — czyż ów władca ludów, ów zdobywca skrzywionych inteligencji i serc zepsutych, ów czarownik niezrównany, którego życzenia będą życzeniami rodzaju ludzkiego, nie będzie mógł należeć do rasy żydowskiej? Czyż wówczas zdoła mu stawić opór ta reszta uczuć chrześcijańskich, które się staną wstrętnym przesłaniem dla ludzi ówczesnych, i których śladów zniszczenie już nasz wiek uważa za swoje zadanie i swoją chwałę!

Gdy skończyły złowrogie dni wieku ubiegłego, ustępując miejsca wiekowi dzisiejszemu, czyż nie widzieliśmy we Francji ludzi którzy wyszli z głębi ciemności, wznoszących dumnie głowę pod piórami beretu dyrektorskiego, wdrapujących się w fałdy togi konsularnej, ludzi, którym brakowało tylko odwagi i geniuszu aby się wzniesić do szczytu aby pochwycić i przywłaszczyć sobie, przy oklaskach tłumu, oznaki władzy najwyższej? Czyż nie widzieliśmy, podczas gdy huczał potok idei i namiętności przewrotu, wynurzającego się z głębi Korsyki człowieka nadzwyczajnego, żołnierza pod którego urokiem zamilkł świat cały, pod którego ręką narody i władcy się korzyli? Czyż nie widzieliśmy jego generałów okrywających barki swoje płaszczami królewskimi, czemu nawet świat bardzo się nie dziwił? Czyż nie widzieliśmy jak syn oberżysty, seminarzysta, nieustraszony, legendowy Murat, a za nim towarzyszy jego, biedne dziecko Gaskonii, Bernadotte, z siodła końskich porobili sobie trony? Czyż pochodzący z rasy żydowskiej

marszałek Soult (jak twierdził Dizraeli, sam żyd) nie miał chwili, w której mu się zdawało, że jego dzielna szpada kształt berła przybiera?

Któżby się dziwił, gdyby to samo pragnienie zagościło w sercu żyda Masseny? To „ukochane dziecko zwycięstwa” w czymże było gorsze od swego brata po broni i po rasie?

Niechże powtórzą się te same okoliczności; niech szczęście polityczne uśmiechnie się do nowych twarzy; niech się znajdzie zręczny sofista, jeden z tych koryfeuszów przewrotu, których technicznie fanatyzuje ludy, jeden z tych przewrotnych ale walecznych dowódców, którzy umieją porwać żołnierza, a którzy, choć o tem nikt nie wie, mogą być tak jak Soult i Massena żydami; niech pojawi się jeden z tych zręcznych i słynnych nieznajomych, którego jego bracia po krwi będą umieli zarówno poznać jak podtrzymać a zwłaszcza w epoce, w której prawa rewolucyjnej cywilizacji zrobiły z każdego obywatela, a więc i z każdego żyda żołnierza; niech ten człowiek nareszcie, uniesiony podmuchem burzy, połączy odwagę z oddaniem usługami, — któż z nas, po tem cośmy własnymi widzieli oczyma, ośmieli się twierdzić, że korona władcy nie spadnie nagle na czoło tego przybysza? Kto z nas powie, jak wysoko wyniesie się ten pyszałek? I kto pomyśli, że ten nowy cesarz rzeczypospolitej „uniwersalnej”, rozszerzając okropną drogę, którą postępowali niegdyś cesarze rzeczypospolitej rzymskiej, nie zdoła rozpocząć nowej ery cesarów! Kto się zadziwi, jednym słowem, widząc go dyktującego prawa światu, którego cugle finansowe tkwią i tkwić nie przestaną w rękach Izraela, i dążącego do stania się z jednego krańca ziemi w drugi tem, czem jest w Niemczech, to jest szerzycielem i regulatorem jedynych idei, które publiczność liberalna i wykształcona faworyzuje i wygłasza!

Czyż wybitniejsi żydzi nie są już ludźmi uznanymi, poszukiwanymi, czczonymi? Czyż podczas wyborów w Anglii albo we Francji, zarówno głosowanie ograniczone jak głosowanie powszechne wahają się stawiać ich na świeczniku? Czyż ich bankierowie, ich finansisci, nie są bankierami a niekiedy ministrami monarchów Zachodu, finansistami królestw, naczelnikami i władcami wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych, wszystkich wielkich i olbrzymich Towarzystw europejskich, arbitrami, jednym słowem, pokoju i wojny, z którymi liczyć się muszą, i to pokorniej niekiedy niż przypuszczają powszechnie, wybrańcy zwycięstwa, najwyżsi dostojnicy i najdumniejsze rzeczypospolite? Zaprawdę! z pośrodku tych niezliczonych dorobkiewiczów rasy żydowskiej; z pośrodku tych ludzi, których Europa robi zazwyczaj swymi doradcami i swymi sędziami, swoimi prawodawcami i wodzami swoich armij, dla czego nie miałyby jednego pięknego dnia, w chwili ostatecznego przesilenia, wyjść człowiek, którego zjednoczone ludy uczyniłyby depozytaryuszem władzy najwyższej? A czy ta władza zwać się będzie prezydenturą czy monarchią, protektoratem, cezaryzmem czy cesarstwem, czyż nazwa zmieni rzecz samą? (d. c. n.)

bardzo krótko określić: Edward kochał się w Celinie, która mu otwierała oczy, czyli buntowała go tem samom przeciw matce. Edward może nie chciał się żenić z księżniczką?...

Co to w takich chwilach przez głowę nie przechodzi! Bo też znalazłem się w najfatalniejszym położeniu, w jakim człowiek w mojej roli mógł się znaleźć. Wpadłem poprostu w straszliwe błoto. Hrabina mi powierzyła moralne przygotowanie swego syna do małżeństwa z księżniczką; księżę, mój przyjaciel, wyczekujący tego właśnie małżeństwa, jak zbawienia, liczył na mnie, jak „na Zawiszę”, — a ja cóżem w tym celu zrobił i jak im pomogłem? Wprowadziłem Edwarda do domu Narkiewiczów i ułatwiłem mu zakochanie się w Celinie, która zapatrywać hrabiny ani księcia w żaden sposób podzielać nie mogła. Wprawdzie wszystko to się stało wypadkiem; wprawdzie nie wiedziałem nic zgoła jakie są zamiary Edwarda i jaki wpływ wywierała nań Celina, ale wyobraźnia moja, galopująca w tym kierunku, straszne mi przedstawiała obrazy. Czułem że włosy stają mi na głowie, zwłaszcza gdy sobie przypominałem okoliczność, że księżę z dziwną przenikliwością między hrabiną a jej synem odkrył już kobietę.

Co miałem począć? co wyjawić a co zataić przed księciem? — jak się przygotować do roli, którą mi wypadło teraz odegrać?

Spojrzałem na zegarek i odetchnąłem. Wskazówki jego stały na ósmej. Edward wstawał o dziesiątej, księżę o jedenastej, miałem więc przed sobą dwie godziny czasu, od użycia których zależały moje dalsze stosunki w tym domu i wybrnięcie z błota w jakie nieogłędnie wlałem. W okamgnieniu ubrałem się i poleciwszy lokajowi, aby uprzedził hrabiego, iż miałem do niego interes, wybiegłem na miasto.

Trzeba mi było najprzód zobaczyć się z Leonem. On bywał u Narkiewiczów, on widywał Celinę i Edwarda przy niej. Wpadłem więc do mieszkania przyjaciela, ale u drzwi prowadzących do jego apartamentu, przystanąłem, aby się uspokoić i nadać moim rysom wyraz naturalny.

Leon ubierał się, popijając herbatę. Ujrzawszy mnie, zdziwił się i zawołał:

— Ty tu? Cóż się stało? Odkąd obracasz się między milionerami, w wysokich sferach tego świata, nie widuję cię przyjacielu.

— Mógłbym ten sam, dosłownie, wyrzut tobie uczynić — wtrąciłem, zręcznie tym razem, bo Leon podchwycił z zaciekawieniem:

— Nie rozumiem cię! Ja? ja?...

— Ty!

— Ja się obracam między milionerami?

— Między tymi co i ja — odparłem z udaną irytacją; —

NALECIAŁOŚCI RENESANSOWE W SZTUCE RELIGIJNEJ

przez
Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Nieraz zdarzało mi się sprawdzać wrażenie, jakie podobne niby religijne malowidła wywierały na widzów nieuprzedzonych, albo na razie zapominających o tem, czem to wyobrażenie być ma, a czujących tylko, czem jest. Niekatolicy i niechrześcijanie nazywają takie skrzydlate istoty kupidynkami, amorkami, i mają najzupełniejszą słusność; kobiety, zobaczywszy Niepokalane Poczęcie lub Wniebowzięcie w rodzaju Muryllowskich (bo i ten tak bardzo religijny malarz nie ustrzegł się w tym razie wpływu swego wieku) rzucają się do obrazu z okrzykami radości: ach, co za śliczne dziecko, ten leżący na chmurze — nie, ten drugi ładniejszy, patrz jaka minka figlarna — a ten znowu jaką ma buzię rumianą; i te także mają rację, bo widzą dzieci i nic więcej, gdyż nic więcej tam niema. Siła uprzedzenia i przyzwyczajenia jest tak wielką, pojęcia religijne tak u nas osłabły, że wymienione wyżej usterki i niedorzeczności nie tylko ludzi nie rażą, ale jeszcze im nieraz wyperswadować trudno, że powinno być inaczej; więc wymyślili sobie nawet termin osobny i takie skrzydlate figurki nazywają „aniołkami”.

Słusznie trzeba zapytać, co to są aniołki, z kąd one, co zacz? Pismo Św. o żadnych *aniołkach* słowa jednego nie mówi, ono zna tylko *Aniołów*, a ci, jak słusznie powiedział de Maistre, nie byli nigdy dziećmi i starcami nigdy nie będą.

W obrazach fantastycznych, legendowych, mitologicznych, można sobie tworzyć (i to nie zawsze) rozmaite niebywałe istoty; w sztuce religijnej tego robić nie wolno, bo religia nie jest bajką, lecz prawdą bezwarunkową, w najdrobniejszym swym szczególe.

Inni znową widzą w dzieciach skrzydlatych dusze dzieci zmarłych w niewinności. Nie wchodzę w to jak je malować należy i czy w obrazach religijnych mogą być przedstawione (o czem mocno wątpię): powiem tylko, że należą one zawsze do ludzi, że aniołami nie są i nie będą, że choćby ich malowano w postaci dzieci skrzydlatych, to należałoby i na nich wycisnąć pieczęć Nieba, a nie figlarność ziemskich chłopaków i że w końcu nigdy nie możnaby dusz dzieci-ludzi umieszczać tam, gdzie powinni być duchy-aniołowie.

W końcu są i tacy którzy rozkoszują się takimi obrazami, bo dzieciaki te są bardzo ładne i doskonale malowane, dużo w nich ruchu, prawdy; — to znowu inna zupełnie kategoria. Przyjemnie bezwątpienia patrzeć na dobrze malowane dziecko i jest ono dziełem sztuki, może nawet bardzo cennem, ale niechże sobie będzie w odpowiednim otoczeniu i miejscu. Albano, Rubens i wielu innych malowali dzieci *ex professo*, ale na osobnych obrazach, nigdy zaś

ja spędzam poranki z Edwardem Korjatyńskim, bo chyba o nim tutaj mowa, a ty z nim także wieczory u Celiny.

— Al! prawda! — roześmiał się Leon — gdybym był przypuszczał taką odpowiedź, nie byłbym wyjeżdżał z moim dowcipem. Ale widzisz, ten twój Korjatyński z którego najniesłuszniej zrobiliście idyotę, jest tak poczciwym, tak naturalnym, tak sympatycznym chłopcem, iż człowiek w jego towarzystwie zaledwie wierzyć może, że jest on nababem.

Nie przerywałem; chwytając każde słowo Leona, uzupełniałem je sobie w wyobraźni, a on dalej, ze swą zwykłą gadatliwością, ciągnął:

— Co prawda, — przesadziłeś trochę, ale nie zboczyłeś wiele od rzeczywistości. Codziennie nie spędzam wieczorów z twoim hrabią, ale często spotykam go u Narkiewiczów i nie żalę się na to. Polubiłem nawet tego syna osoby, której za Celinę tak nienawidzę. Zachwycają mnie w nim właśnie te wszystkie odcienia, które między wami wyrobiły mu reputację idyoty, a ta naiwność, skromność, wesołość, ciekawość...

— Bo, widzisz, — wtrąciłem — Korjatyński temu dwa miesiące, Korjatyński temu miesiąc jeszcze, — a dzisiaj, to są trzy zupełnie inne — tego samego tylko typu — osoby. A różnica między dzisiaj a miesiąc temu jest tak olbrzymią, że...

one nie powinny udawać Aniołów, dla tej prostej, choć tak często dziś zapominanej racji, że w obrazie powinna być nie tylko prawda w rysunku, światłocieniu, perspektywie, kolorycie, ale także, a może przede wszystkim nawet, prawda wewnętrzna, prawda w treści, logice, etyce, historii. Bez pierwszych warunków utwór nie będzie dziełem sztuki, bez drugich nie będzie dziełem ludzkim; — będzie podobnym do pięknego człowieka pozbawionego zdrowych zmysłów. Dopóki milczy i dopóki patrzy na niego tylko oczy, zajmuje i pociąga; gdy usta otworzy i pocznie bredzić, gdy go zacznie nasz rozum poznawać, obudzi się wnet przykre uczucie tembardziej przykre, im większa będzie różnica między pięknością jego ciała, a ubóstwem jego myśli, albo nędzą jego charakteru.

Od Aniołów, mieszkających wysoko w sferach niebieskich, przejdźmy teraz na naszą ziemię, do jednego z najsmutniejszych na niej zjawisk, do śmierci, i chwilkę uwagi poświęćmy dziełom sztuki, jakimi jej ślady znaczymy. Chcę mówić o pomnikach grobowych i ich charakterze przed renesansem i po nim.

Zdarzało mi się bardzo często spotykać narzekania na wstrętny i straszny symbol przyjęty u nas dla wyobrażenia śmierci t. j. szkielet, a zachwyty i uznanie dla Greków i Rzymian, którzy śmierć przedstawiają w postaci pięknego młodzieńca, gaszącego przewróconą pochodnię życia. Jeżeli mowa tylko o znaku zewnętrznym, to najmniejszej nie ulega wątpliwości, że pogański geniusz śmierci jest piękniejszym od śmierci — szkieletu. Niestety, nie o samą stronę estetyczną chodzi, kiedy mowa o śmierci; — jest w niej inna strona niezmiernie ważna, kwestya pierwszorzędna: gdzie jest prawdziwe pojęcie o śmierci, kto jej naturę przeniknął i poznał pod tym względem prawdę.

Jeżeli ze strony praktycznej, życiowej będziemy na to patrzyli, to będziemy zmuszeni przyznać, że piękny symbol grecki kryje rozpacz, czarną otchłań i fałsz, gdy symbol chrześcijański zawiera prawdę, nadzieję i światło.

Czem była śmierć dla pogan? Dawniej, w pierwszych znanych historycznie czasach pogaństwa, śmierć zawsze straszna, miała jednak niejaki błyski nadziei życia przyszłego, mniej więcej szczęśliwego. Z czasem jednak, w miarę zbliżania się do ery chrześcijańskiej, poganizm coraz się bardziej rozkładał; ulatniały się z niego ostatnie pewniki pierwotnego Objawienia i pod każdym względem nastąpiła zupełna ciemność, nierozplątana gmatwanina niedorzeczności, albo zupełny sceptycyzm. Przestano wierzyć w życie zagrobowe, przestano czegokolwiek spodziewać się od śmierci i stała się ona dla poganina bezdenną, czarną przepaścią unicestwienia, stała się końcem życia. Gdy ona przyjdzie, — pożegnać trzeba słońce jasne i niebo pogodne, rodzinę i przyjaciół i ruszać gdzieś w noc bez gwiazd i światła, ze wstrętem nieprzewyciężonym do nicestwa, z sumieniem obciążonem grzechami, z cnotami nie nagrodzonymi, krzywdami nie pomszczonymi; — a gdy umierający wodził z rozpaczą oczami do koła, szukając jakiejś pociechy,

Tu mi przyjaciel przerwał:

— On się wyrabia, że tak powiem, z godziny na godzinę. I domyślasz się zapewne, że olbrzymią różnicę, jaką w nim od miesiąca znajdujesz, zawdzięczasz... Celinie!

— Wierzę! — wybełkotałem stłumionym głosem, bo mi serce szybciej bić zaczynało; ale Leon nie czekał mojej zachęty, tylko dalej mówił:

— Kocha się biedak w Celinie na zabój, ale co najzabawniejsze w tem wszystkim — rzekł wybuchając śmiechem — to to, że Celina, która miesiąc temu ledwie na moje usilne prośby i przedstawienia zdecydowała się wpuścić do swego domu syna swej znenawidzonej ciemnizy, dziś w towarzystwie Edwarda gustuje, z prawdziwą sympatią dla niego się nie kryje i nawet, zda...je... mi... się, zdaje mi się...

— Zdaje ci się?

— Zdaje mi się, że jest nim zajęta więcej, niż tego interes Wybranówki wymaga. Pojmujesz jak mnie to bawi! — jak Celinie dokuczam i przygryzam! Ona tłumaczy swój widoczny sentyment ciekawem studjum literackiem, jakim dla niej jest ten ogromny dryblas w pieluszkach, twierdząc że znajduje niewysłowioną rozkosz w kształceniu i otwieraniu oczu temu pół dzikiemu ale przystojnemu chłopcu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

jakiegoś promyka nadziei, cóż innego mogli mu powiedzieć obecnii jeżeli nie szydercze a tak rozpaczliwie smutne zapewnienie Juwenalisa: *Cinis et manes et fabula eris.* 1)

I to była okrutna ale zupełnie logiczna konkluzja z pogańskich wyciągnięta przesłanek. Poganizm, który horyzont myśli, serca i przeznaczeń ludzkich, zacieśnił do ziemi i kilkudziesięciu lat życia na niej, nie dać nie mógł, gdy się ono kończyło. Otóż jak prowadzonych na śmierć, przez resztkę ludzkości, odurzano, by im ułatwić ostatnie chwile przed śmiercią, tak samo zakrywano przed żyjącymi prześpaść śmierci — sztucznie kwiatami. Wyobrażano śmierć w postaci pięknego, smutnego młodzieńca, stawiano na grobach przepyszne mauzolea i ozdabiano je przeróżnymi posągami, pogrzebowe uroczystości rozweselano ucztami, trupa osypywano kwiatami i wieńcami. Umarłemu nie to oczywiście nie pomagało, a żywym chyba bardzo niewiele. Co wieńce, posągi, i geniusze z pochodniami pomóżdż mogą kochającemu sercu, gdy sobie powiedzieć musi, że owo drugie serce, co biał przestało, znikło na zawsze, bez nadziei, bez powrotu, że twarzy kochanej nie zobaczy już nigdy — nigdy.

W tem jednym strasznie słowie „nigdy“ zawierają się chyba wszystkie męki i gorycze śmierci. Bez pewności innego życia, zrodzić ono może tylko rozpacz. To też jeżeli kiedy uczucie prawdziwe wystąpi w pomnikach pogańskich, musi ono nosić piętno smutku bez pociechy i bez nadziei żadnej. Któż nie zna przepięknej a tak bardzo smutnej rozmowy Hektora z Andromachą, gdy obrońca Troi przeczuwa, że darmo walczy, że „przyjdzie dzień, w którym upadną święty Ilion i Pryam i lud wojowniczy Pryama... ale te wszystkie klęski, dodaje w końcu, nietylko mnie obchodzą, co twój własny los, gdy który z Greków uprowadzi cię łzami zalaną i pozbawi wolności. Wtenczas w Argosie tkając będziesz płótno dla cudzoziemki; z sercem pełnem goryczy czerpać będziesz wodę u źródła Messeidy albo Hyperei... i kończy swe przewidywania okrzykiem boleści: Ach, obym był raczej pochowany w grobie, niżbym miał słyszeć twe krzyki, gdy będziesz w rękach uapastników“. 2)

Uczucie bardzo naturalne, ale gdy Hektor już spoczął w grobie, a żona bohatera tkła płótno i nosiła wodę dla najeźdźców, jakież już ona mogła wydać jęk bólu, gdy sobie przypomniała tego „który najlepiej walczył wśród trojanów, gdy około Ilionu toczyły się krwawe boje“, który był jej mężem i ojcem jej dziecięcia, był pierwszym w kraju, był kochanym, walecznym, który zginął i był haniebnie wleczony po ziemi przez dzikiego zwycięzcę i za tyle cnoty i cierpienia jest teraz — *cinis et manes et fabula* — a w najlepszym razie smutnym cieniem w podziemnym państwie Hadesu.

Rozmyślając nad podobną pozycją, czujesz, zdaje się, jak serce, ujęte w zimne kleszcze żelazne, ginie w nich z rozpacz, rzucając tylko ostatni wyrzut temu fatum ślepemu, które stworzyło człowieka na męki bez końca, bez ratunku i bez nadziei.

W chrześcijaństwie jest zupełnie inaczej. Nie będe się sprzeczał o to, że nie można było wynaleźć lepszego niż szkielet znaku śmierci; w każdym razie, okoliczność, że go dotąd nie wynaleziono i że stary symbol ciągle się utrzymuje, wskazuje, że jest w nim to, co daje długi żywot; w samej rzeczy jest w nim prawda. Chrześcijaństwo, będąc sam bezwarunkowo prawdziwym, nie chce ludzi zwodzić i ludzić; wyobraża śmierć, jaką jest. Jaki bo można wymyśleć obraz piękny, a zarazem prawdziwy, dla rzeczy brzydkiej i strasznej? A śmierć jest taką właśnie. Jaki, ten zgon wśród mąk i boleści, to zerwanie ze wszystkim i wszystkimi, to pasowanie się ze strachem i nadzieją, to oczekiwanie nieznanego przyszłości, ten w końcu ciała rozkład ze wszystkimi jego smutkami okolicznościami, to wszystko ma być piękne? Nie, grecki symbol był fałszem, jak był nim poganizm cały, nie dlatego tylko, że żadnego geniuszu śmierci nigdy nie było, ale że, uważany nawet jako abstrakcyjny, wyobrażał on w formie pięknej, rzecz brzydką i wstrętną.

Chrześcijaństwo, jak powiedziałem, postępuje inaczej. On śmierci nie upiększa, on jej okropności kwiatami nie otula; owszem, każe o niej myśleć bez żadnych osłon, każe wyznawcom swoim jak najczęściej zaglądać do grobu i powtarzać „*memento mori*“. Nie dość na tem; on im przypomina, że po śmierci czeka ich sąd, że potem może być źle, a nawet źle bardzo i bez ratunku, dlatego trzeba o tem ciągle pamiętać. Tak, to wszystko prawda, chrześcijaństwo po śmierci przepowiada rzecz gorszą niż „*cinis et manes et*

fabula“, bo piekło wieczne — ale dla złych tylko. Ludzie dobrej woli widzą wprawdzie u bram drugiego życia, stojący straszny szkielet śmierci, ale nad wrotami temi jaśnieje siedmiobarwna tęcza nadziei, ale z po za nich wyrwyją się takie promienie jasności, że mruży się przed nimi śmiertelna żrenica, a serce rozszerza się jak bezmiar, bo „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło, co Bóg nagotował tym którzy Go miłują“, zapewnia Św. Paweł.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Wiosna i poeci współcześni. — Jaki smak czynią. — Tematy jędrniejsze. — P. Prus i prądy najmodniejsze. — Na bezdrożu. — Trzeba zawrócić na gościniec prosty i szeroki. — „Studjum filozoficzne“ p. Maryi Czesławy Przewońskiej. — Dlaczego je autorka wydała. — Nieco o „pragnieniach tętniących szeroko w łonie doby bieżącej“. — Sposób bardziej prosty i ludzki, czyli koszulki dla dzieci nagich. — Znowu „corso“. — Inaczej się pisze a inaczej czyni, czyli co się podejga pod najszczytniejsze godła chrześcijańskie? — Aforyzm dostojnika Kościoła i filantropia podrygująca. — Wypijmy zdrowie dobranej pary i zabawmy się w „corso“...

Poeci, naturalnie, opiewają wiosnę. Jedni są „smutni“ choć ona „czary roztacza“, inni „oczarowani jej wdziękami“ i „trylami słowików“, zaledwie są w możności wypowiedzieć: „ach! i och!“, a inni wreszcie „snując marzeń rój“, chcą „być motylem, różą i słowikiem“, chcą „kwitnąć“, (ciekawym jestem w jaki sposób), „śpiewać, śnić“. W dodatku, pisma ilustrowane dają nam specjalne „numera wiosenne“, czyli że poezyi mamy, jak w tej chwili, wbród. Ponieważ jednak poezya ta cała — „wieszczów“ naszych współczesnych, o jakich Mickiewiczowi z pewnością się nie śniło, czyni smak karmelków malinowo-słodowo-ziołowo-lukrecyowych, a ja specjalów w tym rodzaju amatorem nie jestem, wolę więc przejść odrazu do tematów jędrniejszych, do takiego, na przykład, jaki w jednej z ostatnich swych „kronik tygodniowych“ poruszył p. Bolesław Prus.

Nie wiem czy także pod wpływem tchnienia wiosny, czy też z innych racyj, dość że wyspiewał on, między innymi, co następuje:

„Najmodniejsze dziś prądy umysłowe wyglądają tak, jakby ludzkość w dziejowym pochodzie — nagle „straciła drogę. Tłum nie wie gdzie ma iść, a nerwowe „jednostki biegnąc na oślep przed siebie, szerzą zamęt i powiększają ogólną niepewność.

„Jeden krzyknął: idźmy szukać pieniędzy!... Po- „leciała za nim gromadka, obdarła kogo można po „drodze i wpadła do — kryminału.

„Inny poradził „szukać wrażeń“, a że najwięcej „koncentruje się ich w butelce, grze i kobiecie, rzu- „cono się więc hurmem w tych kierunkach i znalezio- „no — bankructwo, nędzę, lub obłąkanie.“

Bagatel! Lat kilka, kilkanaście temu, gdyby p. Prusowi zdarzyło się było, bodajby przez sen tylko, wypowiedzieć zdanie podobne, i gdyby go o tem powiadomiono, byłby się niezawodnie przeraził nawet takim, mimowiednem swoim wstecznictwem. Dziś zdanie to nietylko wypowiada na jawie, lecz ogłasza je drukiem, i ani go to przestrasza, ani się tego wstydzi. Ha... bo zmieniają się czasy i pojęcia ludzkie. Nie pierwszy to pan Prus i nie on jeden zpośród najbardziej gwałtownych postępówców-po-zytywistów trąbi do odwrotu, co zresztą bynajmniej ujmy mu nie przynosi. Przeciwnie, każde przyznanie się do winy, do zrobionego głupstwa, należy w ludziach cenić. Więc też, chociaż p. Prus, w pierwszych zwłaszcza początkach istnienia „Roli“, należał do najzawziętszych jej przesładowców, zapominam w tej chwili o wszystkim co mięło i składam ukłon pełen uznania dla odwagi jego. Odwagi albowiem trzeba na to, iżby po paru dziesiątkach lat zalecania, szczeni, rozszerzania „prądów najmodniejszych“, powiedzieć w końcu:

— A jednakże było to wszystko bzdurstwem, nietylko wcale niepotrzebnem, ale arcy szkodliwym. Byłem pewnym, że razem z tylu innymi wyznawcami hasła i kierunków najnowszych, wskażę ludzkości drogę taką która ją poprowadzi wprost do uszczęśliwienia, a tymczasem stało się zupełnie co innego: ludzkość straciła nagle drogę.

Więc co teraz? Naturalnie, panowie postępowcy albo zakamieniali i zaciekli w swej pysze reformatorskiej, albo źli i zgangrenowani, powiedzą: a cóż nas to obchodzi — co będzie? Niechaj sobie ludzkość szuka drogi gdzie chce i jak chce, i niech sobie nawet kark skręci, byleby nam, naszej miłości własnej i naszym interesom, mniej lub więcej kupiecko-

1) Będziesz popiołem i marą i baśnią.

2) Iliada p. VI.

finansowym, nie stało się nic złego. Postępowcy jednakże dobrej wiary, a do nich i pan Prus niewątpliwie należy, w nowym swym zwrocie ku opamiętaniu muszą być naprawdę postępowymi, czyli muszą pójść dalej jeszcze i wypowiedzieć to czego się dotąd wypowiedzieć... żenują: Kiedy wędrowiec, chcąc stanąć rychlej u kresu swej podróży, zejdzie z bitego, szerokiego gościńca na ścieżynę boczną i przekonana się, że zamiast skrócić drogę, zgubi ją zupełnie — radzi sobie zazwyczaj w ten praktyczny sposób, że zawraca znowu do gościńca. Tak przeto i ludzkość stojąca na bezdrożu poradzić sobie musi: z bocznej, błotnistej, niewyraźnej ścieżyny „prądów najmodniejszych“, wrócić musi na gościńiec szeroki, który najniezawodniej zawiedzie ją do celu — wrócić musi do Boga i nauki Tego, Który pierwszy z Golgoty gościńiec ten jej wskazał.

No i kto wie, czy nie stałoby się to nawet dość rychło gdyby nie nowa przeszkoda, co prawda nie należąca do nieprzewycięzonych. Oto p. Marya Czesława Przewóska wydała (całe szczęście że zawierające wszystkiego 60 tylko stronice) „studium filozoficzne“ (!!) p. t. „Fryderyk Nietzsche jako moralista i krytyk“. A dlaczego p. Przewóska napisała i wydała swe „studium“? Najpierw dlatego aby je ofiarować „duchom samotnym, a tęsknym“, powtóre zaś, aby wbrew orzeczeniu Prusa uwiadomić czytającą publiczność, iż ludzkość przez owe „prądy najmodniejsze“, nietylko nie straciła drogi, ale przeciwnie powinna iść z niemi a wszystko będzie dobrze; że przeto powinniśmy i nasze społeczeństwo poznać bliżej bohatera „studium“, jednego właśnie z wynalazców i szerzycieli tychże prądów, albowiem:

„Genialny umysł Fryderyka Nietzschego mimo „że w mętnej, paradoksalnej, a nawet wprost chorobliwej szacie nam się odsłania, będzie dla nas (?) niejako wyrazem, upostaciowaniem i uplastycznieniem „znamiennie i szeroko w łonie doby bieżącej tętniących ideałów i pragnień nieświadomych, „jeszcze beczelonych“.

A dalej czytamy nadto:

„Dwadzieścia lat w pochodzie myśli ludzkiej, to „cały“ okres ewolucyjnych przemian — *mumifikować* „żyjącej myśli świata niepodobna — zastój jej każdy „ma tefermenty, które się nieubłaganie zniszczenia „znaczą śladem“.

Nie wiem czy szanowni państwo rozumieją co z tego; co się bowiem mnie tyczy, to domyślam się tylko, że nasza filozofka swojska, gustuje wielce w filozofie niemieckim, przeciwko czemu zresztą, to jest przeciwko jej gustowi osobistemu, nic mieć, rozumie się, nie można. Pozwoliłbym sobie tylko zrobić jedną małą uwagę. Zanim ów „apostół“ najnowszej etyki pogańskiej zdążył przeobrazić ludzkość, czyli zanim zdążył ludzi zwyczajnych przerobić w „nadludzi“, spotkał go, jak sama zresztą autorka informuje nas o tem, smutny nader wypadek. „Mózg Fryderyka Nietzschego pękł pod naciskiem szarpających go sprzeczności“, czyli wyrażając się językiem zwyczajnym, filozof *przeczenia*, zbuntowawszy się przeciw Bogu, dostał najpierw mniej wyraźnego, następnie formalnego już bzika i musiał pójść do „czubków“. Owóż czyby nietzchnistkom naszym swojskim nie należało wypadku tego wziąć sobie za wymowną przestrożę, i czy zamiast tonąć w „nietzschianizmie“ lub rozmyślać nad pragnieniami „tętniącymi szeroko w łonie doby bieżącej“, nie wypadałoby zwrócić się raczej do zajęć praktyczniejszych? Zapewne — „mumifikować myśli ludzkiej niepodobna“, ale zdaje mi się iż możnaby ją uchronić od... fiksacyi, przez nadanie jej zdrowszego kierunku i wskazanie uczciwszych, rozumniejszych celów. Pojmuję ja to wreszcie dobrze, że panna Przewóska, zamiast zasklepiac się w drobniactwach powszedniego żywota, wolałaby być działaczką na arenie publicznej; ale, szanując pragnienia te w zasadzie, nie mogę przecież nie zwrócić jej uwagi, że i na to jest sposób bardzo prosty, a więcej nierównie pożyteczny, aniżeli narażanie się na „pęknięcie mózgu“. Naprzykład: Za pieniądze wydane na druk „studium“ — od głębokiej filozoficzności którego, jakiej próbki przytoczyłem powyżej, mogłoby się czytelnikom również popsować coś w mózgach, — zakupić płótna, uszyć parę lub kilka tuzinów koszulek, przelać je do instytucji „Rozdawnictwa odzieży“, w celu okrycia dzieci biednych i nagich, — i pragnienia, może w formie mniej głośno i „szeroko tętniącej“, ale nader pięknej i ludzkiej byłyby urzeczywistnione.

Tylko że w tym wieku panowania „prądów najmodniejszych“ — reklamy, nawet filantropia, która, jako czyn miłosierdzia chrześcijańskiego, powinna być jak najbardziej spokojną, poważną i nadewszystko cichą, ujawniać się musi

jeżeli już nie szeroko, to przynajmniej hucznie, szumnie i głośno. Dowodem — „Corso“. Rozkoszna ta „zabawa kwiatowa“ ma mieć wprawdzie, jak zapewniają dzienniki, tym razem charakter mniej... błazeński niżeli w roku zeszłym; pojedzy i lby końskie mają być ubierane kwiatami już nie w mieście, jeno po za miastem, lecz zawsze heca będzie. Bogate żydy i nieżydy pokażą się, zabawią, tysiące rubli zwałą się znowu w błoto, pod karoce i kopyta końskie, a ubodzy dostaną... no, nie wiem co dostaną, ale może odrobinę więcej aniżeli — figę. Odbędzie się zaś „zabawa“ ta — znowu z inicjatywy i na rzecz Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, to jest instytucji nad podwojami której stoi wyraźnie wypisane jedno z najszczytniejszych godeł chrześcijańskich, lecz kierownicy której, stosując się do ducha czasu, uważają widocznie, iż inaczej powinno się dziś pisać a inaczej czynić. Z lekkim więc sercem, pod owo godło miłosierdzia podciągają przeróżne widowiska mniej lub więcej hecarskie i z zasadą na której instytucja stoi, nietylko nie mające nic zgoła wspólnego, ale poprostu niemoralne. Bawią się sami, bawią swoich, i jest im z tą całą filantropią rozbawioną, skaczącą, podrygującą — bardzo dobrze.

W wydanej świeżo w Petersburgu książce zbiorowej p. t. „Charitas“, wyczytałem zdanie J. E. ks. Arcybiskupa Kozłowskiego, iż na zmniejszenie niedoli nieszczęśliwych wywiera wpływ nietylko udzielane im materyalne lub moralne wsparcie, ale nawet „s a m s p o s ó b w j a k i b y w a j a o k a z y w a n e“. Jakże dziwnie, piękny ten i pełen mądrości rzeczywistej aforyzm Dostojnika Kościoła, pasuje mi do naszego „corso!“ Bo zważmy tylko jakie myśli rodzi się muszą w głowach onych biedaków, na widok wystawności, zbytku i wyrzuconych setek lub tysięcy rubli, z których w rezultacie mają im kapnąć kopiejki. A jak im to zmniejsza i ostadza niedolę! Komedyo ludzka, obłudo, z kąd ty rodem?! Ach prawda, zrodził cię postęp nowożytny i boga; — ładna, przyznaję i dobrana para! Wypijmy jej zdrowie i zabawmy się w... „corso!“...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Prelekcyja p. Berthelota. — Era szczęśliwości. — Tylko studnia na 4000 metrów głęboka. — Świat jednym parkiem. — Gramatyka małpia „profesora“ Garnera w świetle prawdy. — Co się o pracach tego uczonego dowiedział podróżnik Dybowski. — Nowe, oryginalne zastosowanie fonografu. — Sąd zmuszony do ucieczki. — Coby to było, gdyby kronikarz posiadał fonograf. — Ciekawy właściciel domu. — Strażenie Emila Henry. — Dwa wnioski odrzucone przez izbę deputowanych francuzką. — Figiel za figiel, czyli „Matin“ i „Figaro“, albo Carnot i jego rywale. — Galimatias serbski. — Położenie anglików w Indyach.

Nigdy nie żałowałem tak, żem się o sto lat później nie urodził, jak po przeczytaniu sprawozdania z prelekcyi pana Berthelota, który szczęśliwym paryżanom wyłożył jak na dłoni, jak to dobrze będzie na świecie w roku... 2000-czym. Bo to, panie dobrodzieju, wtedy nie będzie ani chleba ani mięsa, a człowiek będzie syty; ani węgla ani drzew, a będzie człowiekowi ciepło; ani koni ani lokomotywy, a człowiek będzie sobie bujał gdzie zechce, swobodnie jak ptak, powietrzem. Wszystkie produkta, które dotąd z takim trudem wydaje niedołączna matka natura, zastąpione zostaną bezporównania doskonalszemi wytworami chemicznymi, których produkcję znowu ułatwi... wewnętrzne ciepło ziemi!... Aha!... wydobyć tej ciepłoty z wnętrza ziemi będzie właśnie rozwiązaniem zagadki tej próżniaczej szczęśliwości, która świat ten za 106 lat ogarnie. Mówię próżniaczej, gdyż człowiek, nie potrzebując ani ziemi uprawianej, ani w piecach palić, ani konia karmić, ani lokomotywą kierować, ani zajmować się czemkolwiek, gdyż chemia i ciepło wewnętrzne ziemi zrobią za niego wszystko, będzie siedział sobie z założonemi rękami i marzył nawet o czerwonych, nie tylko o niebieskich migdałach. A nawet wydobyć tego wszechmatora z łona ziemi nie będzie tak wiele pracy kosztowało. Cóż to? wywiercić studnię na 4000 metrów głęboką, i już! Z takich studzien będzie buchała woda okrutnie wrząca, z tej wody będzie buchała okrutna moc pary, a ta para będzie poruszała wszelakie maszyny, które będą pracowały za człowieka. Ot i Eldorado!

Wszystko to dobrze, tylko nie rozumiem, w jaki sposób spełni się zapowiedź uczonego prelegenta, że wtedy świat cały zamieni się w jeden przepyszny ogród. Boć ziemia puszczona zupełnie odłogiem pokryje się chyba bujnem zielskiem i chwastami; a któż zajmie się pielieniem, kto porobi ścieżki, pourządza kłaby, wodotryski i inne tym podobne rzeczy, z pojęciem „przepyszny ogród“ ściśle związane? Ano, chyba owe maszyny żarem wewnętrznym zie-

mi poruszane! Niech będzie jak chce, radbym zobaczyć maszynę karmiącą zarazem człowieka i urządzającą parki dokoła niego. Szkoda, że za 106 lat nie będę żył prawdopodobnie!

Kto wie jednak, czy w uczości p. Berthelota nie kryje się coś podobnego jak w uczości „profesora“ Garnera, słynnego autora gramatyki języka małpiego?... Przecież naczytaliśmy się tyle, a i ja sam pisałem za drugimi na tem miejscu o trudach i poświęceniu tego uczonego Anglika, który miesiące całe spędzał wśród goryłów, w klatce żelaznej, notował skrzętnie wszystkie dźwięki i wyrazy małpie, i doszedł w końcu do takiej wprawy w mowie gorylskiej i tak się zbratał z małpami, że sam siebie od nich zaledwie odróżnić zdołał. Przywiózł nawet z sobą do Europy ową klatkę i masę materyałów do małpiej lingwistyki.

Otóż trzeba nieszczęścia, że w te same strony, które były widownią bohaterkich czynów „profesora“ Garnera, zabłądził nasz poczciwy Dybowski; no i cóż się pokazało? Oto że jedyną prawdą w odysei p. Garnera była owa klatka, której właściciel ustawił ją raz był nawet na skraju lasu, wlaźł w nią i siedział w niej przez trzy dni; ale dłużej wytrzymać nie mógł i powrócił, nie widziawszy ani pół goryla. Następnie puścił się wprawdzie „profesor“ Garner na wycieczkę w głąb kraju z ojcem Baleonem, ale zaraz nazajutrz zabolala go noga, na którą leczył się dwa miesiące wódką jałowcową (dżinem), a wyleczywszy się wrócił czempredzej do Europy, zbierać owoce chwały, na drzewie takich trudów wyrosłe.

Dybowski szczegóły te zebrał z ust ojca Richeta, przełożonego misyi, w której Garner bawił prawie przez trzy miesiące, i z której robił swoje „naukowe“ ekspedycje, oraz z ust 14-letniego, bardzo inteligentnego murzynka, który w tych wycieczkach towarzyszył „profesorowi“. Trzeba mieć, zaprawdę, dyabelnie giętką naturę, żeby taką grubą blagę urządzić i tyle wydać na nią pieniędzy; bo przecie po Afryce nie podróżuje się zadarmo.

O szczególnem ale nader pomysłnem i praktycznem zastosowaniu fonografu donoszą z Londynu. Mieszkańcy pewnego domu zapoznawali do sądu sąsiada, przemysłowca, którego fabryka taki hałas robiła, że literalnie wytrzymać było niepodobna. Fabrykant oczywiście zaprzeczył wszystkiemu, i już miał sprawę wygrać, gdy wtem skarżący wprawili w ruch fonograf, na który owe hałasy fabryczne pochwyłali. Powstał taki zgiełk, pisk, zgrzyt, chrobot, że sędziowie pozatykali sobie uszy i czempredzej wydali wyrok, skazujący przemysłowca na przeniesienie fabryki w okolice, w których pieprz nie rośnie i ludzie nie mieszka ją, a sami czempredzej uciekli.

Ba! gdybym to ja miał fonograf i zebrał na niego wszystkie głaszczące moje ucho odgłosy, wytwarzane we wnętrzu samym domu w którym mieszkam: gammy i egzercycje fortepianowe, trzepanie betów i łachów od rana do nocy a czasem i w nocy nawet, wokalne i instrumentalne popisy artystów podwórzowych, przeraźliwe dzwonięcie szlifierzy, wrzaski handełesów, piaskarzy, druciarzy, pobielaczy rądlów i innych przemysłowców koczujących, skoczne a fałszywe zwykle w trzech czwartych częściach skrzeczenie katarynek, — i gdybym to narzędzie w ruch puścił, ileż ja to sądów wystraszyłbym z sali posiedzeń!

No i powiem państwu w zaufaniu, że właściciel tego domu każe mi jeszcze w dodatku płacić komornel... Dobry sobie, prawda?...

W Poniedziałek, 21 b. m., — jak doniosły dzienniki — spadła pod gilotyną głowa niezwykłego bądź co bądź anarchisty, Emila Henry. Może i miała rację nieszczęśliwa jego matka, która do ostatniej chwili usiłowała ocalić życie syna, przedstawiając go za niepoczytalnego, gdyż pogodzie szła anarchizyczny z wykształceniem jakie odebrał i z położeniem społecznem jego rodziców, zaprawdę trudno. Rozpaczliwe zabiegi matki musiały ustąpić wymaganiom sprawiedliwości i interesowi ładu i bezpieczeństwa publicznego.

Z egzekucją ociągano się prawdopodobnie ze względu na agitującą się właśnie w izbie deputowanych sprawę wniosku, domagającego się zniesienia publicznego tracenia winowajców. Ale izba, mimo przekonywających wywodów za wnioskiem przemawiających, mimo że komisya zamianowana do zbadania wniosku poparła go jednomyślnie prawie, odrzuciła go większością kilkadziesiątu głosów: Emil Henry stracony został publicznie.

Taż sama izba, na tem samem posiedzeniu odrzuciła wniosek zniesienia kary śmierci.

Ładnego figla chciał wypłacać dziennik „Matin“ dzisiejszemu prezydentowi republiki francuzkiej; ogłosił

bowiem, na podstawie informacji, zaczerpniętej niby od jednego z „serdecznych przyjaciół“ prezydenta, że p. Carnot nie myśli zupełnie o ponownej kandydaturze na godność naczelnika Rzeczypospolitej, uważa bowiem, że sprawowanie dłużej niż przez siedm lat tak wysokiego dostojęstwa nie zgadza się z duchem konstytucyi republikańskiej.

Aliści zaraz nazajutrz „Figaro“, widocznie upoważniony do tego, zaprzeczył szanownemu koledze, twierdząc, że p. Carnot nigdy nikomu nie mówił i nie będzie mówił o tem co myśli o przyszłej prezydenturze, ale że zawsze gotów jest na rozkazy „kongresu“, gdyby ten kazał mu przez drugie siedm lat dźwigać ciężar, który obecnie barki jego tłoczy. Natomiast „Figaro“ zapewnił, że pp. Perier i Dupuy, najgroźniejsi kontr-kandydaci, nie myślą współubiegać się z p. Carnotem. Ciekawa rzecz, czy panowie ci nie zaprzeczają znów wersyi „Figara“ w innym jakim dzienniku.

W Serbii panuje ciągle nieopisany galimatias. Codzień wychodzą niby na jaw jakieś spiski, pojawiają się królewskie ukazy, które sądy uznają za nieważne, odbywają się rady ministrów, na których jednak żadne stanowcze nie zapadają postanowienia. Wiadomo że król Aleksander wydał ukaz, rehabilitujący jego rodziców, dozwalający im napowrót na pobyt w Serbii i nadający im nanowo prawa członków rodziny królewskiej. Sądy serbskie, a ostatecznie sąd kasacyjny w Belgradzie, orzekły, że ukaz ten jest nieważny, jako przeciwny konstytucyi. W odpowiedzi na to orzeczenie, król wydał nowy ukaz, mocą którego zawiesił obecną konstytucję a przywrócił dawną, z r. 1869. Na dalszy ciąg trzeba zaczekać.

Anglicy są w strachu nielada: w Indyach zanosi się na ogólne powstanie, a wiadomo, że Indye to potęga i wielkość Anglii. Według ostrzeżeń z poważnych źródeł pochodzących, wybuch miał nastąpić 10 Maja; obecnie wprawdzie termin ten minął ale niebezpieczeństwo odroczone tylko ale nie usunięte zostało. Położenie jest niezmiernie krytyczne, a znawcy tamtejszych stosunków winę przypisują rządowi angielskiemu, który angielską cywilizację gwałtem chciał szczepić na gruncie azyatyckim, zupełnie pod nią niezdatnym, i z Indusów porobić Anglików azyatyckich. Tymczasem Indusi na żaden sposób surogatami angielskimi być nie chcą, no i ztąd całe zło, które ni mniej ni więcej, tylko lada dzień rzezią prawdziwych Anglików skończyć się może...

E. Jerzyna.

Finis Panamae.

(List „specjalnego“ korespondenta.)

Takim trybem przeto idą
 Wszystkie sprawy na tym świecie,
 Tak rzucają losem ludzkim
 Burze życia i zamiecie;
 I daremnie prawdy szukać
 Tam gdzie fałsz króluje stale,
 Prawda dzisiaj w kał popada,
 Stoi fałsz na piedestale.
 Honor, prawość i uczciwość
 Wszystko głupstwo, wszystko brednie, —
 Więc sprawdziły się przed chwilą
 Nasze dawne przepowiednie.
 Gdzie przyjmuje społeczeństwo
 Bankowego żyda zbira —
 Tam powaga nie nie znaczy,
 Tam upada i satyra...
 Tam pogarda tylko może
 Być rozgłosnem sprawy echem —
 Taka sprawa jest tak śmieszna,
 Że ją można głosić śmiechem...
 Krótko mówiąc: Hertz „Korneljusz“
 Zbir panamskiej sprawy czynny —
 „Likwiduje“ swe bankructwo
 No — i staje się niewinny!!
 Wkrótce wraca do Paryża
 Aby znów być „dzielnym w czynie“,
 Aby znów zastąpić jeszcze,
 I napewno, że... zasłynie!
 Ów fałszywy „doktor“ wiedzy,
 Fałszerz czeków i papierów,
 Fałszerz praw swych i tytułów,
 Kładzie rękę znów u sterów!...
 Lecz — nie nasza rzecz go sądzić,
 Ową postać z czei odartą —
 Co zostanie wieczną plamą,
 Zabrukana wiecznie kartą.

Wszak on żydem — to już dosyć,
Spraw szwindlerskich on wiódł kierat,
Więc posłuchać tylko trzeba
Co też pisze nasz „lyterat“.
On nam wieści niósł z Panamy,
Opisując przedsięwzięcie —
Posłuchajcie jakie Hertz
Czeka przeto dziś „przyjęcie“.

* *

„Miły Panie Redaktorze!
„W piśmie pańskim, tak uroczem,
„Ja już dawno nic nie pisał,
„Bo nie było pysacz o czym...
„Dzys, gdy radoszcz mnie ogarnia,
„O czym nigdy ja nie marzył,
„To donoszą zara pana,
„Co sze wielgi fakt widarzył.
„Wszystkie żydki sze radują,
„Drży telegraf w różne strony,
„Niosąc wieście, co nasz „doktor“
„Hertz Korneliusz... ocalony!
„Pan sze pita: w jaki sposób?
„Ny, rzecz jasna tak jak słońce,
„Un dobrego miał adwokata,
„Un Lemarza miał obrońcę...
„Ten obrońca — to jest powno
„Tyż od naszych, co to szkodzy;
„Lecz un czysto udowodnił,
„Co pan doktor nie jest złodziej.
„To un poszedł do pan Russo,
„Dał znac panu Menesowi,
„A te wżeli pana Bolad
„I czekali co un powi...
„To jak zeszedł sze we czworo,
„To gadali już bez strachu,
„Co jest lepszy... dżęczoł w garści —
„Niżli wielgi struś na dachu.
„Wżąc od Hertz a co sze daje,
„Bo to cały proces skraca —
„I niech odda choć dwa procent,
„A sam potem niech... powracał

„Ny, i tak sze tyż zrobiało,
„Kuży w sprawie buł bezstronny,
„A Hertz został już nie oszust,
„Ale człowiek echt... porządny...
„Nasze żydki, to uznały
„W taki wirotek wielgie racye —
„I jak Hertz przyjedze nazad,
„To zrobiamy mu owacye...
„Jakie będzie te owacye,
„To ja panu własnie pysze,
„Co mu zrobiać ułożyli
„Te od kanał... towarzysze...
„Naprzód tedy wjechacz muszy
„Nasze sławe od Paname,
„Przez kwiatami ustrojone,
„Tryjmfalne, wielgie brame...
„Na te brame, między kwiaty,
„I cebule, daktyl, figi,
„Będą wiszcz sobie pieknie
„Różne czeki i obligi...
„To jak Hertz przejedze brame,
„To sze zrobi znów owacye,
„I wistąpią zaraz przed nim
„Rozmaite deputacye...
„Naprzód będzie głos miał oszust
„August Szwab, przijaczel Hertz a,
„Un skazany na kryminał,
„To un będzie gadał z serca.
„Potem wyjdze deputacye
„Od złodżejskiej ca ej rady,
„Potem zara będą gadacz
„Różne pany koniokrady,
„Potem jeden bankier powie
„Wielgi w rymie głos pochwalny,
„Potem kantor mu zaspiwa
„Faju ma j ufes powitalny...
„Potem Wilson, co z ordery
„Robiał kiedysz te zabiegi,
„Powi sobie krótkie słówko
„Jak do „mistrza“ i... kolegi...
„A nakoniec — ja wistąpię,
„(Choć nie lubię ambarasy!)

„I wipowiem parę słówek
„Sam w imieniu *naszej* prasy:

„— Mojsze Hertz!... ja jemu powiem, —
„Prase składa głos ci chwały,
„Coby nie ty wielgi mężu,
„O czym pysma by pysały?
„Całe szpalty drukowały,
„Całe szpalty i kolumny —
„Co ty jezdesz wielgi człowiek,
„Co ty piszny i rozumny...
„Wielgi mężul... Dy a grojsa,
„Wolgeboren wielgiej skali,
„Na *pożytek* społeczeństwa,
„Ty—jak dawniej—dżałaj dalej!
„Tysz jest taki dobry człowiek,
„Co psikładacz czę do rany —
„Ty staw swe kandydature
„Będiesz znów... deputowany...

„Na tem skończę moje mowę,
„Nic mu więcej nie zaznacze,
„Jeno wyjmę chustkę do nosa,
„Otrę oczy i... zapłaczel...
„Mi już jemu wibierzeży,
„Niech mi wierzy Pan Dobrodziej!
„Wilson został wszak wibrany... (*)
„A un przecie... większy złodziej!
„Jak już będzie szedzał w „Izbe“,
„To sze wszystko wnet pozmienia,
„To już potem — to napysze,
„A tymczasem... Dowydzenia!“

Nie-judofil.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Kościoty. Kościół w Żelechowie, w pow. Garwolińskim, gub. Siedleckiej został — jak piszą dzienniki — powiększony kosztem składek parafialnych. Dobudowano trzy nawy sklepione i fasadę kościelną z dwiema wieżami, zachowując przytem styl, w jakim świątynia była budowana w zeszłym stuleciu. Z powodu braku funduszy, roboty wstrzymane przez lat trzy, rozpoczęto z bieżącą wiosną, w nadziei, że dalsze ich prowadzenie umożliwią dobrowolne ofiary zamożniejszych parafian i osób postronnych.

W Połańcu, w gub. Radomskiej, d. 4 b. m. rozpoczęto kopanie fundamentów pod budowę nowego kościoła. Do roboty codziennie przybywa część ludności z innej wioski, do parafii połańskiej należącej, w ogóle zaś przybywa tam około 100 robotników. Jedni kopią i wożą ziemię, inni pompują wodę, tłuką kamienie na beton itd., a wszyscy, jak zaznacza korespondent „Gazety Radomskiej“, pracują z zapałem.

Składy na zboże. Ministerium komunikacyi, — wedle doniesienia dzienników petersburskich — w porozumieniu w ministerium rolnictwa, zaleciło zarządom wszystkich kolei, postarać się o możliwie szybkie urządzenie na głównych stacyach składowa na zboże, oraz na inne produkty rolnicze. Na dokonanie podobnych robót ministerium wydawać będzie pożyczki, na co uzyskało już kredyt w ilości 4,000,000 rubli.

Z Wilanowa. Jeden z czytelników naszych donosi nam o następującem zdarzeniu, jakiego był naocznym świadkiem. Było to w pierwszym dniu Zielonych Świątek. Do kościoła w Wilanowie w czasie kiedy już było po Nieszporach, wszedł ubrany po europejsku żyd, (jeden z właścicieli firm krawieckich w Warszawie) z dwiema żydówkami i, w kapeluszu na głowie, rozglądając się po świątyni, prowadził z towarzyszkami głośną, w żargonie swym rozmowę. Gdy zaś dwaj młodzi ludzie, naturalnie chrześciance, spostrzegli to, — zbliżyli się do owego jegomościa starozakonnego, i w formie zresztą zupełnie przyzwoitej, zwrócili mu uwagę na niewłaściwość jego zachowania się, prosząc albo o zdjęcie kapelusza i zaprzestania rozmowy głośnej, albo też o opuszczenie świątyni. Żyd atoli razem z żydówkami, na uczynioną im uwagę, oburzyli się, oświadczając zuchwale, że tego co czynią nikt im zabronić nie może, ani też robić jakichkolwiek uwag. Dopiero oznajmienie ze strony owych dwóch młodych ludzi iż będą zmuszeni zwrócić się ze swą interpelacją do miejscowej władzy policyjnej, zwielowiły żyda, nie do zdjęcia jednakże kapelusza, lecz do wyjścia z kościoła. Fakt ten sam przez się jest zdaje się tak wymownym, iż bez wszelkich już komentarzy obejść się może.

Tenże sam czytelnik nasz dziwi się i, zdaniem naszym, dziwi

(*) Paryż 7 Maja. (Tel. pryw. „Kur. Warsz.“) — W Loches wybrano ponownie Wilsona deputowanym. (Wiadomo, że Izba pierwszy jego wybór, ze względów etycznych, unieważniła; *przyp. red.*)

się najzupełniej słusznie, że administracya dóbr Wilanowskich, pacht krów, czyli całe swe gospodarstwo mleczne, którem za życia ś. p. Augustowej Potockiej, zajmowali się zawsze chrześcijaństwo, — obecnie wypuściła żydom. Dobrego apetytu konsumentom mleka wilanowskiego o którym nawet dość szumne ogłoszenia w gazetach spotykać można!

Ochrona lasów. „Peters. Wiedomosti“ dowiadują się iż prawo z roku 1888 o ochronie lasów, z dniem 1-ym Stycznia 1895 r. wejdzie w wykonanie we wszystkich bez wyjątku miejscowościach państwa, w których dotychczas nie obowiązywało.

Za swoimi. Miałoby nie być weale chrześcijan poszukujących i potrzebujących pracy, że p. Aleksander Maryniowicz właściciel dwóch kamionic, przy ul. Chmielnej i Ś-to Krzyżkiej, jak również p. Zarzecki budujący wspaniały dom przy rogu ulicy Ś-to Jerskiej i Wołowej, trzymają jako rządców, żydów? Takie pytanie stawia nam jeden z prenumeratorów, a my, powtarzając pytanie to, wątpić nie chcemy, że tak wymienieni powyżej jak i wszyscy inni panowie właściciele domów w Warszawie, rozumie się chrześcijanie, protegujący szczególnie „izraelitów“ z pominięciem swoich którzy również żyć przecież chcą i muszą, — rzecz tę pod rozwagę wziąć zechcą. Warta ona tego — doprawdy.

Przed kilkoma laty, przy ul. Chłodnej w Warszawie, otwartym został skład materiałów aptecznych firmy chrześcijańskiej „Stanisława Mańko“. Ponieważ przedsięwzięcie to, prowadzone sumiennie, rozwinęło się i w ogóle szło dobrze, przeto pozazdrościli mu tego judajczykowie i jeden z nich, zmówiwszy się ze współpracownikiem wspomnianej firmy chrześcijańskiej, uznał za właściwe wytworzyć jej echt-semicką konkurencyę, przez otwarcie tuż obok, w sąsiednim domu, takiegoż składu. Sądzymy przecież, iż klientella chrześcijańska z okolicy tamtejszej zrozumie o co idzie i firmy swojej, nietylko nie pozwoli zgnębić żydowi, lecz owszem, tem usilniej i skuteczniej ją poprze. Tak przynajmniej zawsze być powinno.

Ze Słucka piszą do „Wieku“ (zob. № 112). „Cały handel bez żadnego wyjątku, zostawał tu do ostatnich lat paru, wyłącznie w rękach żydowskich. Jedyń tylko sklep chrześcijański w Słucku, sprzedający kozuchy, samowary, herbatę i t. p., egzystował od lat wielu w powiecie, nie ulegając prześladowaniu żydów, jako stara nader firma, od dawien dawna w kraju osiadła i w każdym mieście swe filie mająca. Wszelkie późniejsze prówy chrześcijan do handlu, paraliżowała wiecznie konkurencyja żydowska, aż przyszedł czas, gdy i ona prądu rozwijającego się wśród chrześcijan zatrzymać nie zdołała. Z przyjemnością spostrzeżliśmy tu i owdzie wypisane na szyldach firmy chrześcijańskie: p. Mierzejewskiego w Nieświeżu, p. Okołowa w Klecku i usłyszeliśmy o nowo powstających sklepach w Słucku oraz innych miasteczkach. Oprócz tego włościanie po wsiach, jak w Siewieżowie, Hryciewiczach i kilku innych, pootwierali przy gminach sklepiki, zaopatrzone we wszystkie niezbędne produkty dla rolników. Jest to objaw nader pomyślny i pożądany“. Zapewne — i my tak sądzymy, dziwić się tylko, iż cała prasa nasza o tem, jako objaw ów byłby istotnie pożądany, nie a nie nie wspominała.

Zmiana. W miejsce p. Wiktora Magnusa, na przewodniczącego w wydziale Kass pożyczkowych dla rzemieślników i robotników przy Warszawskiem Towarzystwie Dobroczynności, wybranym został p. Ludwik Jeziorowski b. kupiec, obywatel miasta Warszawy, interesujący się nader żywo i szczerze sprawami publicznymi. Słusznie też spodziewać się należy, że na tej zamianie, Kasy tylko zyskać mogą.

Sklepy chrześcijańskie. Z okolic Wielunia (gub. Kaliska) piszą do nas. Przed dwoma laty otwartym został w Wieluniu sklep chrześcijański spożywczo-kolonialny, pod firmą „Karoliny Schmidt“. Właściciel sklepu p. Schmidt, człowiek energiczny i z pewnym zasobem materyalnym, zabrał się umiejętnie do rzeczy i odrazu też prawie przedsięwzięcie jego zyskało sobie wziętość, a z nią i widoki powodzenia. Naturalnie że i p. Schmidt spotkał się z konkurencyją żydowską, nie przebierającą, jak wiadomo w środkach; że jednakże towary w jego sklepie są wszystkie w gatunkach wyborowych, a miara jest uczciwą i waga rzetelną, przeto wszelkie sztuczki żydowsko-konkurencyjne nie przydały się na nie i sklep p. Schmidta prosperuje, rzec można świetnie. Ale to właśnie powodzenie sklepu o jakim mowa powinno by tem skuteczniej zachęcić ludzi przedsiębiorczych do zakładania w Wieluniu innych przedsięwzięć chrześcijańskich, których potrzeba bardzo, ale to bardzo, uczuwać nam się daje. Przedewszystkiem pożądany tu jest ogólnie *rzeźnik* chrześcijanin. Byłoby zaś był on człowiekiem rzetelnym i sumiennym mógłby liczyć napewno że i jemu „interes“ pójdzie doskonale, zwłaszcza, że w nabywaniu byłby na rzeź miałby ze strony całego obywatelstwa w okolicy tutejszej zapewnione pierwszeństwo. Obok tego potrzebnymi niemniej są w Wieluniu: 1-o sklep chrześcijański z *żelazem*; 2-o takiż sklep z *towarem lokciowym* i 3-o takiż sklep z *szkłem i porcelaną*. Ze zaś Wieluniu należy do miast nieco już większych, gdyż liczy do 7,000 mieszkańców i jest siedzibą władz powiatowych, przeto wszyscy ci przyszli

właściciele przedsięwzięć wymienionych powyżej, mogliby tu znaleźć chleb pewny i nawet w uczciwy najzupełniej sposób dorobić się grosza.

Z prasy. Namby się zdawało że uczciwy rzemieślnik, jako jednostka produkcyjna — wart jest znacznie, ba bez porównania więcej, aniżeli niejedyn z reporterów kuryerkowych polujących po knajpach, ogródkach i t. d. na plotki, skandaliki i na... dobre śniadanka. Tymczasem ci właśnie panowie od „Kuryerów“, innego najzupełniej są zdania i ilekroć wypadnie im powiedzieć coś o rzemieślnikach — zawsze albo ich wyszydzą i wyśmieją, albo też zgromią w takim tonie, w jakim się przemawia do żaków szkolnych. Tak się też stało i teraz z powodu odczytu p. Osmały p. t. „O wykształceniu terminatorów rzemieślniczych w Warszawie“. Odczyt zgromadził znaczną liczbę rzemieślników, a panowie „kierownicy opinii publicznej“, zamiast pochwalić sam ten fakt chociażby, zgorszyli się nim raczej. Dlaczego? Bo, jak ze zgrozą opowiada o tem „Kuryer Warszawski“, zgromadzeni słuchacze-rzemieślnicy, wchodząc na odczyt i wychodząc z odczytu „niemiłosiernie stukali butami“, bo po skończeniu prelekcji „wykrzykiwali niemal wiwaty na cześć mówcy“ i nie umieli, słowem, „odróżnić sali odczytów od budy jarmarcznej“. Gdy w czasie odczytów p. Gawalewicz p. t. „Królowa Niebios“ tak zwana „inteligencya“, głównie żydowska i wolnomysłna, urządziła swemu ulubieńcowi owacye przemieniające salę odczytów naprawdę w „budę“ cyrkową czy „jarmarcznię“, organ p. Loewenthala nietylko nie gorszył się tem weale, ale owszem był wiele zadowolony. Lecz gdy rzemieślnicy dali poklask (gdyż prócz oklasków nic więcej nie słyszano ani widziano) prelegentowi mówiącemu o sprawach najżywiej ich obchodzących, trzeba im było nawymyślać za to, że „niemal nie krzyczeli wiwatów“, jak i za to, że chodzą w butach zwyczajnych i „stukają butami“, obrażając delikatne, no... i odstające niezawodnie uszy niektórych pp. sprawodawców. Mówiąc tedy krótko, gdy rzemieślnik idzie w dzień świąteczny do szynku, wyszydza się go i beszta od „opojów“; kiedy zaś idzie na odczyt, beszta się go znowu i odsyła do „bud jarmarcznych“. I tak źle i tak niedobrze—więc co? Wielej zaiste są panowie od Kuryerów, chociaż nie przestaniemy utrzymywać, że uczciwie a ciężko pracujący rzemieślnicy nasi, i moralnie i częstokroć umysłowo nawet, przerastają ich o całą co najmniej głowę...

Z teatru i muzyki. W ubiegłą Niedzielę odbyło się w teatrze Wielkim przedstawienie benefisowe na rzecz pani Bronisławy Dowiakowskiej primadonny opery warszawskiej. Artystka, po 36 latach pożytecznej prawdziwie pracy, opuszcza scenę naszą; było to więc przedstawienie zarazem pożegnalne.

Na scenie teatru Wielkiego wystawioną została po raz pierwszy w w ubiegły Wtorek zapowiadana uprzednio opera: „A Santa Lucia“.

W teatrze Rozmaitości odbywają się próby z nowej komedii Augiera p. t. „Rodzina Fourchambault“.

Zmarli. Ś. p. ks. Feliks Motyliński prałat prepozyt — zm. w Płocku przeżywszy lat 80. Był to jeden z najstarszych wiekiem i kapłaństwem pracowników w Winnicy Pańskiej, liczył bowiem pracy na niwie duchownej lat 57, a z tego lat 50 przy katedrze płockiej. Ś. p. ks. Motyliński urodzony w roku 1814, otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1837. Zajmując rozmaite godności i urzędy, w r. 1882 mianowany został kustoszem katedry płockiej i oficyałem dycezyi płockiej, w roku zaś 1888 prałatem prepozytem i administratorem parafii Czyżew. Zmarły należał do najwybitniejszych postaci w mieście i okolicy; znanym też był z czynów miłosierdzia i chętnie niesionej wszystkim pomocy. Cześć ogólna otacza grób zmarłego sługi Bożego, a pamięć o nim długo się w sercach mieszkańców Płocka przechowa.

Ś. p. hr. Jan Tarnowski, b. marszałek sejmu galicyjskiego, dożyłotni członek izby panów, prezes galicyjskiego Towarzystwa rolniczego i t. d.—zm. w dobrach swych Dzikowie w Galicyi. Zmarły był starszym bratem prezesa krakowskiej Akademii umiejętności, Stanisława hr. Tarnowskiego.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. St. Pol... w Wierz... — Istotnie tak jest, jak Sz. Ks. Dobr. przypuszcza. P. Włodzimierz Wysocki, autor zbiorku pamfletów wydanych świeżo w Kijowie pod tytułem: „Satyry i bajki“, należy do tak zwanych „postępowców“ krańcowo bezwyznaniowych; a w „utworach“ swoich, pomieszczanych wyłącznie w pismach tutejszych liberalno-żydowskich, wyszydza on i bezceści zasady chrześcijańskie wogóle, w szczególności zaś Duchowieństwo. Zbiorem też bezceństw w tym rodzaju są owe „Satyry i bajki“, które wszakże bardzo pobłażliwie, a miejscami nawet pochlebnie, ocenilo „zachowawcze“ (!) „Słowo“. Dlaczego?—odpowiedzieć na to Sz. Ks. Dobr. nie umiemy; chyba z tej jednej racyi, że recenzya zamieszczona w N-rze 113 „Słowa“ wyszła z pod pióra jednego z filarów „Głosu“. Bo w „Słowie“ bywa zawsze... różnie.

Sz. ks. E. K... w Włoc... — Za słowa życzliwości i błogosławieństwa najszczerzą składamy podziękę.

P. K. W. w Koryt... — Dziękujemy serdecznie; obecnie już dobrze. Pani J. Bor... w Cz... — Owszem, do przedmiotu tego powrócimy jeszcze, a wówczas i spozstrzeżenie sz. pani zużytkujemy. Wolno sz. pani mieć i takie zapatrywanie; nam jednakże idzie nie o osoby żadnych pa-

nów Gawalewiczów ani jego przyjaciół i koleżków, ale o zasadę: co jest przedmiotem czci religijnej, winno być zawsze i wszędzie czone. Dwóch zdań tu być nie może i nawet być nie powinno. Zresztą jest to rzeczą jasną, iż gdy o przedmiotach religijnych mówi się wobec audytorium wręcz nieodpowiedniego, lub nawet wrogo usposobionego, już przez to samo przedmioty te wystawia się najniepotrzebniej na szyderstwo. Cóż dopiero gdy tematy wzniosłe i święte, podejmuje osobistość również nieodpowiednia — i gdy to wszystko dzieje się wyłącznie w celach kupiecko-spekulacyjnych!... W każdym razie za list który właśnie bardzo nam się przyda, dziękujemy szczerze.

P. K. Bor... w Koł... — Łącznie z pozostałościami z roku zeszłego, będzie wniesione na rok bieżący rs. 7 kop. 25. Tym sposobem do końca tego t. j. bieżącego roku, przypadnie nam jeszcze kop. 75. Za wiadomości, z których skorzystamy, dziękujemy uprzejmie.

P. Anieli Kor... w W... — Prac tego rodzaju mamy zapas duży; rękopis przeto pozostaje do zwrotu.

Rzemieślnikowi A... Z... — Jak dalece zażalenie pańskie uznajemy za słuszne, przekona się sz. pan łatwo z artykułiku w N-rze dzisiejszym, pomieszczonego w „Kronice bieżącej” p. t. „Z prasy”.

Prenumeratorem z prowincji W. G. B. — Z większych „Wiek” lub „Gazetę Warszawską”, z mniejszych „Dziennik dla wszystkich”.

Panu R... — Bajki bardzo dobre; prosimy o więcej.

E. K. KOLINSKIEGO Świeżawki, Esterka i inne kobiety Kazimierza Wielkiego. rs. 1. Prokop Kapucyn. Majowe uwielbienie Maryi w Litaniach Loretańskich na każdy dzień tego miesiąca rozłożone, rs. 1 kop. 50.

MARCELI GRZESZKIEWICZ Dentysta, Nowy-Świat Nr. 5, specjalnie sztuczne zęby. 50-52-46

REKLAMY.

CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Bamsaya, i krajowa oraz Glinka ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

Z. A. KRAJEWSKI 195-25-10

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr 28.

Zegary i zegarki z najlepszych fabryk i najmodniejsze poleca:

J. GOŁEMBIOWSKI

Marszałkowska Nr. 111 (między Złotą i Chmielną)

Dawniej od roku 1881 Bielańska róg Senatorskiej.

CENY NAJMOŻLIWIEJ NIZKIE. 261-20-3

Poleca się pierwszorzędnym a tani **HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE**, w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej. 95-52-18

DZIEŁA WYDANE W WARSZAWIE.

p. t.

Nauka Moralności i Nauka Finansów

dla ukształcenia Młodzieży,

po rs. 1, wraz z przesyłką, nabywać można u autora **Józefa Dudzińskiego, w Łowiczu, gub. Warszawskiej.** — Pisać swój adres wyraźnie z dokładnym wymienieniem stacji pocztowej. 269-3-2

ZAKŁAD DLA CHORYCH NA OCZY

D-ra Med. MICHAŁA KĘPIŃSKIEGO

Bielańska 18

prowadzony przez Okulistów D-rów Wł. Garlińskiego i M. Kępińskiego.

przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie na salach ogólnych po 1 rs 50 kop a w pokojach oddzielnych po 2-4 rs. dziennie. **Przychodzącym chorym** udziela się porady od god. 10-2, za opłatą 30 kop.

OGŁOSZENIA.

DYWANY

Angielskie, Francuskie, Krajowe strzyżone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharские.

Mebelowe

POKRYCIA: Utrechty, Coteliny, Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne

TOWARY na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Wełny. Jedwabie itp. Materiały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne

Serwety, Koldry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór naj-

gustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze „najlepiej kupować“

u **GIEŁŻYŃSKIEGO**

47-52-20

Warszawa, Marszałkowska 137.

Szmalerskie Wyroby **W. Pomorskiej** PRZENIESIONE Nr. 144, na ulicy **MARSZAŁKOWSKĄ** 204-26-11 wejście z Rysiej.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRZYCH, oraz BANDAZY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137

i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 45-52-21

DOM BANKOWY

BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZAJĄTWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczeniu na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersje Listów Ziemijskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Zajątwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 96-26-18

Biuro pedagogiczne

rekomenduje nauczycieli, metrów, guwernantki i bony.

189-12-9

Warszawa, Mazowiecka 11.

MAREK — dawniej Dąbrowska.

BUSKO Dr. Majkowski starszy lekarz miejscowego szpitala, praktykuje przez cały sezon. Tegoż do nabycia opis Buska kop. 60. 260-6-3

GLÓWNY SKŁAD NA KRÓLESTWO wody naturalnej

„**CONTXEXEVILLE DU PAVILLON**”

w aptecę W. KAPIŃSKIEGO,

ulica Elektoralna Nr. 39, w Warszawie. 218-12-7

Poszukuję dzierżawy 400-500 mórg w dobrej ziemi bez służebności. Tenże może podjąć się administracji większych dóbr i złożyć kaucję do 5,000 rs. Wiadomość w red. „Roli”. (255-4-4)

Lasy kupuje
Z. T. PUTIATYCKI

Warszawa, Leszno 6. 280-6-1

ZAKŁAD PRZEWOZOWY Bolesława Kochanowicza Warszawa, Daniłowiczowska 16. Telefonu 719. Zajątwia wszelkie przewozy, opakowania i przeprowadzki. 233-12-6

Fabryka **SZCZOTEK I PĘDZLI** **K. Handiter**

dawniej **K. MARTWICH** w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (177-20-11)

Bieliznę Męską

kto życzy mieć dobrą i taną, niech kupuje w fabryce

A. KIERST I S-KA

5. Bielańska 5 (wprost Daniłowiczowskiej).

Najlepszy krój! Najtańsze ceny!

Zamówienia z prowincji wysyłamy za zaliczeniem pocztowym lub koleją.

Uwaga. Potrzebującym udzielamy kredyt na wygodne rozplaty. 39-52-31

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych 52-34

2, KOTZEBUE 2.

Wspierajcie przemysł krajowy. Żądajcie po sklepach Szuwaksu i Atramentu tylko **S. Glińskiego.**

193-52-10

Hurtowy
SKŁAD WIN
w Warszawie, Długa 49

F. VENULET & C^o

poleca wszelkie wina zagraniczne a przeważnie **Wina węglerskie** w wielkim wyborze **wprost od producentów** sprowadzane, począwszy od lekkich stołowych do bardzo starych wytrawnych i maślaczy. **Za oryginalność win firma ręczy. Ceny możliwie niskie.**

Również zwracamy uwagę Szan. Publiczności na tanie i bardzo dobre gatunki **naturalnych win krymskich i kaukaskich.**

Wszystkie wina sprzedają się na beczki, garnce i butelki. Ekspedycya do wszystkich stacyi dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie Ceuuki wysyła się bezpłatnie. 31-26-25

PO CENACH NAJPRZYSTĘPNIEJSZYCH!

273-6-2

CEMENT krajowy i zagraniczny, **Wapno** wagonami i detalicznie, gips, cegła ogniotrwała, glina, **Posadzki terracotowe**, dachówki żłobione, smolę gazową, tekturę do krycia dachów polecają **Główne Składy**

STEFANA KRASUSKIEGO

Warszawa, Erywańska 16.

Poleca b. tanie i trwałe wzorzyste posadzki, odpowiednie do kościołów, sklepów, biur, kuchon, klozetów i t. p.

Zawiadamia, iż rozpoczyna fabrykację posadzki terracotowej, mettlachowskiej, równającej się najlepszym gatunkom zagranicznym, a o wiele tańszej.



Poleca b. tanie i trwałe wzorzyste posadzki, odpowiednie do kościołów, sklepów, biur, kuchon, klozetów i t. p.

Zawiadamia, iż rozpoczyna fabrykację posadzki terracotowej, mettlachowskiej, równającej się najlepszym gatunkom zagranicznym, a o wiele tańszej.

257-12-3

SKŁAD TOWARÓW GALANTERYJNYCH
H. BONICZKOWSKIEJ
41 KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 41
TOWARY WYBOROWE — CENY PRZYSTĘPNE

41-52-30

Na pensyi żeńskiej VI-io klasowej
Stanisławy Łapińskiej

W WARSZAWIE
Krakowskie-Przedmieście 2
wprost Kopernika

zapis i egzamin nowych uczennic odbywa się codziennie, od 9-ej do 3-ej. 278-6-1

Przedsiębiorstwo
Robót Kanalizacyjnych i Wodociągowych
egzystujące od 1876 r.
M. RABIŃSKI, S-ka
w Warszawie, Królewska Nr 29

Wykonywa kompletne urządzenia Kanalizacyjne, zaprowadza Wodociągi, Zlewy, Waterklozety, Kąpiele, Pralnie, Prysznic, Umywalnie i t. p.

Urządzący na Prowincyi Studnie Abisynskie, Pompy Norton.

279 Ceny niskie. — Gwarancya dwuletnia. 6-1

Świece kościelne.
Oliwę do palenia.
Farby i pokost.
Świece stołowe i salonowe.
POLECA
J. GRAJEWSKI
Senatorska 29
obok kościoła Ś-go Antoniego.

237-20-4

DOM BANKOWY 36-52-21
X. RADZISZEWSKI
w Warszawie, Hotel Europejski,
ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył
DRUGI DOM BANKOWY
W WILNIE,
gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodząco, załatwiane będą.—Adres dla korespondencyi: **Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski** Adres dla depeesz: **Radziszewski — Wilno.**

NOWO-OTWORZONY
ZAKŁAD PRZEWOZOWY
KUNKEL I NOWICKI 208-10-8
WARSZAWA — TRĘBACKA 5.
Wzakres działalności wchodzą: przewóz i dostawa towarów na Drogi Żelazne i do domu, przewóz mebli jakoteż opakowanie takowych.

Maryan Gawalewicz i Piotr Stachewicz.

„KRÓLOWA NIEBIOŚ”

LEGENDY O MATCE BOSKIEJ.

Wydanie wytworne na pięknym welinie, w dużym formacie (in 4-o) ozdobione 12 heliogravurami oraz drzeworytami podług kartonów Piotra Stachewicza.

Przedpłata za całość rs. 5.

W prenumeracie 6 zeszytów po rs. 1, z przedpłatą za ostatni zeszyt.

Przesyłka stosownie do odległości, za zaliczeniem.

Zeszyt 1-szy ukaże się w ciągu przyszłego miesiąca,

całość zostanie ukończoną w jesieni r. b.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą.

Po wyjściu dzieła cena zostanie podwyższoną.

276-2-2

Prócz powyższego wydania księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA przyjmuje zamówienia na *wyjątkową edycję „KRÓLOWEJ NIEBIOŚ”* w większym formacie, na zbytym papierze (édition de luxe), która wydana zostanie równocześnie w 100 egzemplarzach numerowanych w cenie rs. 10. (Znaczna część egzemplarzy już zamówiona.)

Wyszły świeżo z druku

Konferencje

O SPRAWIE ZBAWIENIA,

miane w kościele N. M. P. w Łęczycy, przez ks. Ant. Chmielowskiego.

Cena rs. 1.80, z przesyłką rs. 2.

Do nabycia w drukarni St. Niemiery, Plac Warecki 4, oraz we wszystkich księgarniach. 245-6-3

Wystawa
przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący
od 1862 r.

Magazyn Mebli

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

W WARSZAWIE, 250-13-5

Tłomackie № 6, były hotel Wileński,

przeniesiony będzie od 1 Lipca r. b.

na MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Erywańskiej 18.

Kantorek i Szkatułka

zegarowa z czasów Ce-
sarstwa,

Antyk Zegar

do sprzedania, wiadomość: Skład Herbaty J. Z. RA-
TYŃSKI, Trębacka Nr. 4 dom Szajblera, w Warszawie. 216-6-6



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,

oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane. 159-6-12

Wody Mineralne Naturalne

najświeższego czerpania, oraz

WSZELKIE PRODUKTY ŹRÓDŁOWE

poleca **Główny Skład przy Aptece**

L. Ziemińskiego

MAGISTRA FARMACJI

263-4-3

Marszałkowska róg Królewskiej wprost Saskiego Ogrodu.

Na Włocławek wyłączna sprzedaż wód naturalnych i sztucznych w Aptece S. Seyera.

Filia Bracka Nr 3.

Filia Bracka Nr 3.

Wapno, Cement, Gips,

Węgiel kamienny, Cegłę i Glinę ogniotrwałą, w najlepszych gatunkach i po najniższych cenach,

polecają: **L. W. Wichliński i S-ka**

Składy i Kantor: **Warszawa, Towarowa № 21.** Telefonu № 114.

NB. *Własne Kopalnie i Zakłady Wapienne w Smotryszowie i Kodrąbju pod Nowo-Radomskiem.* 229-6-6

Kuracya letnia Kefirem Lecznicyz
SIGALINY z Kaukazu

w **OGRODZIE SASKIM** rozpoczęła się.

Zakład główny Królewska 31.

Filje: w Ciechocinku, Łodzi i Lublinie.

Grzybki kefirowe najlepszego gatunku z dokładnym przepisem.

Zakład nagrodzony 23 medalami. 271-2-2



Warszawa.

Ciechocinek.

Nożyce angielskie do strzyżenia owiec, oraz Noże stołowe, deserowe, kuchenne, Tasaki, Brzytwy, Scyzoryki, Nożyczki i t. p. wyrób własny — poleca

Fabryka Nożownicza J. PRZEWOSKIEGO

w Magazynie przy ul. **Rymarskiej 20, róg Tłomackiej.**

Fabryka: **MARSZAŁKOWSKA 13.** 248-6-5

Potrzebny chłopiec

12-14 lat, umiejący czytać i pisać po rusku, do magazynu aptecznego. Konieczną jest attestacya miejscowego proboszcza.

Adres: **M. KLIMOWICZ w Kownie.** 219-6-3



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych

stalowych, oraz Bandaży,

F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Belańska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacye w zakre-
sach fabryki wchodzące. 258-20-3

MEDAL srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.

J. FRANA SZEK

Jedyna miejscowa Fabryka
OBIĆ PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 roku

POLECA:

Najtańsze Obicia Papierowe
NAJWIĘKSZY WYBÓR
w najlepszym guście oryginalnych
DESENI PARYŻKICH.

SKŁAD GŁÓWNY:
Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

226-0-6

NOWO-OTWORZONY
WARSZAWSKI MAGAZYN
UBIORÓW MĘZKICH

ulica Nowo-Senatorska Nr 4
wprost Hotelu Rzymskiego.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że już przygotowałem wielki wybór wiosennych i letnich gotowych ubiorów męzkich, oraz materiały z tutejszych i zagranicznych fabryk. Sprzedaję je po nader niskich cenach, mianowicie:

Wiosenne palta	od rs. 15 do rs. 35.
Letnie "	od rs. 11 do rs. 30.
Marynarkowe garnit.	od rs. 14 do rs. 30.
Zakietowe ubrania	od rs. 22 do rs. 35.
Surdutowe "	od rs. 25 do rs. 35.
Burki Sławuckie	od rs. 24 do rs. 30.
Spodnie	od rs. 4 do rs. 12.
Ulstry	od rs. 18 do rs. 30.
Haweloki	od rs. 11 do rs. 25.

Marynarki alpagowe, Panama.

Płócienne garnitury.

Bluzy Austriackie, Szlafroki i t. d.

Obstalunki wykonywa w 24 godzin.

Krój zagraniczny.

220-10-6

SKŁAD WYROBÓW POŃCZOSZNICZYCH
Z. MENTZEL

dawniej A. RIEDEL

9. Świętokrzyszka 9.

zaopatrzone zostały na sezon wiosenny we wszystkie artykuły, w zakres trykotaży wchodzące. Poleca się głównie Wielki Wybor Pończoch, Skarpetek, Pończoszek dzięciennych, Halek, Kostiumów Cyklistowskich, oraz wszystkie towary Norymberskie.
CENY BARDZO NIZKIE. 254-3-3

NOWO-OTWORZONY

Magazyn OBUWIA Męzkiego
Józefa Lipińskiego

byłego zarządzającego przez lat 11 w firmie St. Chwiałkowski, — posiada wielki wybór wytwornego obuwia w modnych fasonach i z starannem i eleganckim wykończeniem, z najlepszych materiałów krajowych i zagranicznych.

Trębacka 9. (112-13-9) Trębacka 9.

Ceny przystępne.

BROWAR PAROWY

E. Limprecht & L. Szwede

145

w CZĘSTOCHOWIE

30-11

poleca

Piwa Lagrowe

w doborowym gatunku.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.



FORTEPIANY i PIANINA
najnowszych systemów, 5-52-37
poleca fabryka N. J. Nowickiego, Nowy-Swiat 34

POLECA PO CENACH NAJNIŻSZYCH

Laski, Parasole, Krawaty, Szelki, Spinki, Lusterka składane, Portmonetki, Portfele, Papierosnice, Torebki, Sakwojaże, Nesesery, Teki adwokackie, Troki, Walizki, Albumy, Kalamarze, Szaohy, Domina, Ramki do fotografii, Dewizki, Grzebieni, Cygarniczki plankowe, (152-10-7)

ORAZ WIELKI WYBÓR

PARASOLEK DAMSKICH

Magazyn Galanteryjny

POD FIRMĄ

JAN STACHLEWSKI

w Warszawie

Krakowskie-Przedmieście 79 Krakowskie-Przedmieście

I. ŁAWICKI I S⁻KA

Warszawa, Nowy Zjazd Nr 5.

POLECA NA SEZON WIOSENNY

Wyborowe nasiona,*Traw, Koniczyn, pastewnych i leśnych roślin.*Ręczny pielnik „GWIAZDA“ St. Postawki,
do pospiesznego opielania i obredlania okopowizny.

264-25-3

Nowo-otworzone

SANATORYUM w OTWOCKU

Zakład hydropatyczny, dyetetyczny i kumysowy.

INTERNAT DLA DOROSŁYCH.**PENSYONAT dla DZIECI.**

Zakład jest przeznaczony dla chorych z cierpieniami nerwowymi, płucnymi, organów trawienia, blednicą, chorobliwą otyłością, chorobą cukrową i t. p.

Do pensjonatu dziecięcego przyjmowane są: 1) dzieci, potrzebujące jedynie pobytu na wsi i 2) dzieci chore, kwalifikujące się do systematycznej kuracji.

Zakład otwarty cały rok.*Sezon letni od 20-go Maja do 20-go Października.*

LEKARZE ORDYNUJĄCY: Dr GEISLER, właściciel zakładu; Dr STANISZEWSKI, b. ordynator kliniki położniczej (choroby kobiece) i Dr CHEŁMOŃSKI, ordynator szpitala Dzieciątka Jezus, konsultant zakładowy.

Blizszych informacji udziela

251-4-4

Dr GEISLER w Otwocku.**A. Tahn & C^o**

WŁAŚCICIELE

Fabryki Tektury smołowcowej i Asfaltu

POD FIRMA

F. PIETSCHMANN

W WARSZAWIE

Kantor: TŁOMACKIE № 3.

Polecają *tekturę smołowcową, lak asfaltowy, smotę* i t. d., wykonywują wszelkie roboty *tekturowe i asfaltowe.*

239-12-5

ROBOTY SYSTEMU „MONIER“

betonowe na osnowie żelaznej, wykonywa

Jedno tylko w kraju Biuro Techniczne

POD FIRMA

ARNOLD BRONIKOWSKI INŻYNIER.

Warszawa, Marjensztadt Nr 1

(od 15 Lipca r. b. Nowy Świat Nr 41.)

Prócz powyższych Biuro wykonywa również podług własnych lub nadesłanych projektów,

KANALIZACJE I WODOCIĄGI

a także: ogrzewania, ochładzania, wentylacje, oświetlenia.—Pośredniczy we wszelkich interesach technicznych i przyjmuje reprezentacje.

259-3-2

TADEUSZ KOWALSKI, A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4,

polecają:

Wypełacze ręczne „GWIAZDA“

patentowane, wynalazku St. Postawki,

NOŻYKI RĘCZNE

do wypełniania grzbietów redlin, pomysłu St. Postawki,

Centryfugi ręczne „LA SILENCIEUSE“

wyrobu fabryki Drösse & Ludloff,

uznane powszechnie za najtrwalsze i najprostszej konstrukcyi.

Wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze po cenach przystępnych.

247-6-4

Niniejszem mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż obecnie sprzedałam drugi mój sklep przy ulicy Ś-to Krzyżkiej № 9, a całą swą pracę i staranie zwrócę ku jednemu teraz sklepowi mojemu egzystującemu pod firma:

272-2-2

A. Riedel, Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

Na sezon obecny zaopatrzyłam skład mój w ogromny wybór Wszelkich trykotaży tak z własnej jak i z zagranicznych fabryk, jako to: Pończochy, Skarpetki, Pończoszki, Koszulki, Kalesony, Rękawiczki, Trykoty teatralne, Kostiumy Cyklistowskie, Wioślarskie i t. p.

Wszelka Bielizna męzka Koszule najlepszego kroju Krawaty modne Chustki do nosa płócienne batystowe i jedwabne Ręczniki Prześcieradła kąpielowe, Perkalę, Batysty i najtrwalsze Płótna Jarosławskie.

Z nowości sezonowych Nowe fasony Bluzek i Matinek kretonowych i wełnianych. Wszystkie powyższe artykuły polecam Sz. Publiczności dodając; iż celem moim jest aby dobrym towarem, niskimi cenami i akuratem wykonaniem obstalunków, jednać sobie i nadal zupełne zadowolenie Szanownej Klienteli, a tem samem utrwalić względy i prawdziwe uznanie jakimi cieszy się już od lat 64 istniejąca firma moja.

Krakowskie-Przedmieście Nr 15. A. RIEDEL Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

BUSKO

gubernia Kielecka, powiat Stopnicki.

Zdroje siarczano-słone, jod, brom, sól gorzką zawierające. Kąpiele z wody mineralnej i mułowe. Sezon leczniczy od dnia 8 (20) Maja, do dnia 8 (20) Września.

Dojazd: drogą żelazną Iwangrodzko-Dąbrowską do Kielec — z Kielec do Buska dowożą dorożki.

Zdroje buskie wskazane są w cierpieniach skrofulicznych, reumatycznych, podagrze, w chorobach kobiecych, nerwowych, trzewiów brzusznych, skórnych, w przymiocie, zatruciach metalami i t. p.

Do użycia wewnętrznego wody miejscowej urządzone zostało źródło nowe, Michalskiego zwane, którego woda nie zawiera żelaza. Oprócz wody mineralnej miejscowej, zakład wydaje i inne wody mineralne naturalne zagraniczne. Chorzy mieszkają w samym Zakładzie, który posiada w swym gmachu restauracye z kawiarnią, w domach prywatnych w pobliżu Zakładu i osadzie

Orkiestra p. Namysłowskiego gra dwa razy dziennie. Wieczory tańczące dwa razy tygodniowo: we Czwartki i Niedziele.

Gazety, Czytelnia, Teatr, Telegraf, Poczta. Zarząd wód przyjmuje zamówienia na mieszkania i udziela wszelkich objaśnień.

243-6-4

**NOWO-OTWORZONY
ZAKŁAD STOLARSKO-MODELOWY**

przybyłego z zagranicy majstra z fabryk żelaznych
SPECYALISTY MODELARZA

ALEKSANDRA MÜLLER

Sienna Nr 30, w Warszawie,
przyjmuje wszelkie obstalunki z rysunków i sztuk nadesłanych
163 okazowych. 10-9

SOLEC

Najsilniejsze ze znanych w Europie wody siarczano-słone, jod, brom i sól glauberską zawierające, w gub. Kieleckiej, powiecie Stopnickim. Stacya pocztowa Stopnica. Zakład kąpielowy otwarty od dnia 20 Maja do dnia 20 Września 1894 r. 238-3-3

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Garzelni

M.J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi. 1-52-22

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

!!! Najtaniej !!!

można się ubrać TYLKO u L. SZEPSKIEGO, Nowy-Świat 19,
wprost Smolnej, — który prawdziwie zasługuje na ogólną
uwagę. Poleca komplet gotowej Garderoby Męskiej oraz
wielki wybór Spodni, jak również przyjmuje wszelkie ob-
staluaki. 101—26—18

ANIELA GAŁECKA

Specjalistka nauki kroju, szycia, kompletnego wykończania sukien wszystkich ubiorów damskich
i dziecińczych, autorka, prowadząca szkoły swoje od lat 30-tu w Warszawie, Cesarstwie: obecnie już
z córką Pelagią.

Podaje ważną wiadomość

dla osób pragnących zapewnić sobie byt samoistny, że po przejściu nauki kroju, szycia, wykończania sukien
oraz wszystkich ubiorów damskich i dziecińczych, w specjalnych szkołach Anieli Gałęckiej, w trzech kur-
sach zawartej, można zakładać: szkoły, magazyny, pracownie, otrzymywać posady nauczycielek w całym
państwie i po zagranicami jak się to dotąd praktykuje przez tyle tysięcy uczennic kończących naukę zupełną
w szkołach naszych, i dalej jak dotąd wszędzie rozwijać handel i przemysł, co ma wielkie znaczenie dla ca-
łego postępu. Tu już artystycznie często wykończonych robót przez osoby kończące naukę w naszych
szkołach przed ogółem chyba ukryć niepodobna... Gruntowna nauka kroju sukien, kurs I-szy, która już da-
je chleb w rękę

Rs. 10.



277—2—1

Ulica Marszałkowska Nr 123. Druga Szkoła ulica Podwale Nr 10.

Zakład Optyczno - Mechaniczny

FRANKOWSKIEGO I GRZYMSKIEGO

61. NOWY-ŚWIAT 61.

poleca: Okulary i Binki. ściśle do wzroku dobrane, od 50 kop., Lornetki teatralne, polowe i damskie od rs. 1 kop. 50, Lunety, Lupy, Barometry,
Termometry, Aerometry, Miary taśmowe i inne Wasserwagi, Kompasy, Rajscajgi i Cyrkle, Środki opatrunkowe, Suspensory, Irrygatory, Paski
rupturowe od 1 rs., Pasy brzuszne, wszelkie Wyroby gumowe, Zabawki dziecięce, Latarnie magiczne, Kalejdoskopy, Stereoskopy i t. d. Wielki
wybór Utensylii Elektro-technicznych, Dzwonki, Druty, Przyciskacze, Elementy różnych systemów i t. d. i t. d.

Zakład podejmuje się wszelkich reparacji i dokonywa takowych tanio, dokładnie, szybko i z gwarancją.

Zakład zajmuje się sprzedażą i kupnem maszyn do szycia, późnoszyczych, krawieckich i t. d., i posiada specjalny oddział reparacji tychże.

Wszelkie zlecenia z prowincyi uskutecznią się za zaliczeniem.

158-12-9

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Krzenberga

ADAM PIĘDZICKI

Załatwia

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet za-
granicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji udzielanie
zliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisji po 75 kop. — 6) Załatwianie konwersji
w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wyl-
sowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanii. Za dokładne przeglądanie przy-
jmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacji w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszel-
kich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacji. (81—51—20)Tresć numeru: Ciekawe rzeczy. — Żyd, judaizm i sztydzenie ludów chrześcijańskich, przez Kaw. Gougenot des Mousseaux. (d. c.)
Naleciałości renesansowe w sztuce religijnej, przez ks. Karola Niedziałkowskiego. (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego
świata, przez E. Jerzyno. — Finis Panamae. (List „specjalnego“ korespondenta „Roli“, przez Nie-judofila. — Kronika bieżąca, krajowa i za-
graniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Hrabina, powieść, przez Wincentego hr. Łosia. (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jelenski. Дозволено Цензурою — Варшава 11 Мая, 1894 г. (Drukiesz „WIEKU“ Nowy-Świat N-r 61)